

A close-up, high-contrast photograph of an elderly person's face. The focus is on the right eye, which is looking directly at the viewer. The skin is heavily wrinkled, and the hair is thin and light-colored. The lighting is soft, highlighting the textures of the skin and the intensity of the gaze.

Gazeta Sremska

9-10/2017

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

wrzesień/październik

rok XXVII

cena 5 zł



ODSŁONIĘCIE POMNIKA
JERZEGO JURGI



MUZELUM
ŚREMSKIE

24.09.2017. g. 18:00

PROMENADA NADWARCIAŃSKA (za ogrodem Muzeum Śremskiego)

foto: Matylda Lepiesza - Garstka Studio

W numerze



Mieczysław Welter

„To jest nasz człowiek. Jego mamą była Ignacja Śramska, z zacnej kupieckiej rodziny śremskiej. [...] w jury Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 przedstawiany jako wybitny rzeźbiarz z Warszawy”.

str. 10



Wańscy. Opowieść o rodzinie. Część I

Stanisław Wański urodził się w 1895 r. we Wschowie. Skończył szkołę kupiecko-handlową. Brał udział w powstaniu wielkopolskim. Kupił w latach 20. XX w. kamienicę przy obecnej ul. Kościuszki 7 w Śreмі.

str. 17



Artysta na promenadzie

24 września 2017 roku na śremskiej promenadzie nastąpi oficjalne odsłonięcie rzeźby przedstawiającej postać Jerzego Jurgi autorstwa dr. Michała Wielopolskiego z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

str. 50

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego
str. 04	Warto przypomnieć: Sprzeczność jest moim żywiołem
str. 06	Wieści z ratusza
str. 10	Mieczysław Welter
str. 14	Jestem, więc pytam: Diament czy brylant?
str. 17	Wańscy. Opowieść o rodzinie. Część I
str. 21	Jędrzej Daleki – pradiadek mojej Babci Anieli, żołnierz wojen napoleońskich. Część X (ostatnia)
str. 26	Śremskie fyrtle: Ulica śremskiej kultury i oświaty
str. 30	Nie samym chlebem:

str. 34	Ludzie, których spotkałem: Polacy na Łotwie
str. 36	Złoty, wizyty, odlewy, czyli PRL w Śreмі i Manieczkach
str. 38	Kino niewidzialne: <i>Windą na szafot</i>
str. 40	Z górnej półki: Elena Ferrante. Genialna?
str. 42	Kwestionariusz kultury: Andrzej Matras
str. 44	Nasz Talent: Jacek Tomczak
str. 46	Okiem belfra: Wsiąść do pociągu byle jakiego...
str. 47	ART IN ART – sztuka w sztuce
str. 50	Artysta na promenadzie
str. 52	Muzeum – wydarzenia
str. 54	ŚOK – wydarzenia
str. 56	Biblioteka – wydarzenia

wrzesień | październik 2017

444 słowa redaktora naczelnego

Charakteryzując polskie przywary, przytaczamy często zdanie, które opisuje sposób myślenia Polaka reagującego na widok dorodnej krowy sąsiada kreacją przyszłości... „oby Kowalskiemu krowa zdechła”. No bo jak mu zdechnie, to popadnie on w tarapaty i podły nastrój, i można go wtedy postrzegać w gorszym świetle, a lepsze zostawić dla siebie. Trafnie ujmuje to Janusz Głowacki w *Przyszłem, czyli jak pisałem scenariusz o Lechu Wałęsie dla Andrzeja Wajdy*: „Bo coś takiego jest nad Wisłą, że bardzo lubimy kogoś podrzucać do góry, a potem upuścić i wdeptać w ziemię, ale po ludzku, tak żeby włosy wystawały (...) Bo ogólnie jesteśmy narodem łagodnym, szlachetnym i dobrodusznym. (...) Najlepszy dowód, że powiesiliśmy tylko dwóch biskupów, zamordowaliśmy tylko jednego prezydenta i spaliliśmy tylko jedną stodołę pełną ludzi. Mogą nam wiele zarzucić, ale jesteśmy wyrozumiali jak mało kto. W naszym kraju można okraść, ukraść, zdradzić, oszukać, ostatecznie zamordować i jakoś tam zrozumiemy i wybaczymy. [...] Tylko jednego wybaczyć nie możemy. Sukcesu”.

I jakoś może naiwnie chcę wierzyć, że Śremu dotyczy to w stopniu mikroskopijnym, bo o lokalnym sukcesie słów kilka chcę powiedzieć. Po wielomiesięcznych staraniach o dofinansowanie projektu Modernizacji Muzeum Śremskiego poprzez rozbudowę budynku muzeum o pawilon wystawowy i salę widowiskową oraz utworzenie nowoczesnej multimedialnej interaktywnej ekspozycji stałej ucieleśniło się ono pod postacią umowy, którą w obecności mikrofonów i kamer miałem zaszczyt podpisać obok Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Bezdyskusyjny SUKCES nie tylko Muzeum, ale też Gminy Śrem, rozumianej również jako wspólnota ludzi, którzy w liczbie

blisko trzech tysięcy poparli projekt swoimi podpisami. Inni popierali milcząco, a na pewno nie gasili entuzjazmu bezpośrednio zaangażowanych. Finał przedsięwzięcia przewidujemy na koniec 2018 roku. Dofinansowanie pozwala na kontynuowanie modernizacji rozpoczętej w 2014 roku, w roku 2015 przygotowano dokumentację rozbudowy i opracowano założenia nowej wystawy stałej. Zakładamy wyekspozowanie wszystkich naszych najważniejszych zabytków znajdujących się w zbiorach. Chcemy połączyć przedmioty z najnowszymi rozwiązaniami technologicznymi, które będą nam pozwalały nie tylko oglądać historię, ale także być bliżej niej. W przeszłości muzeum było również organizatorem wystaw, spektakli teatralnych i koncertów. Projekt zakłada, że w najbliższych kilku latach to my będziemy głównym kreatorem różnych przedsięwzięć w nowych obiektach. Jest szansa na sukces.

Sukcesem kończą się starania o pamiątkową rzeźbę plenerową przedstawiającą Jerzego Jurę, która stanie na promenadzie nadwarciańskiej. Inicjatywa Fundacji im. J.J. nie na wiele by się zdała bez całociowego mecenatu Gminy Śrem i działań ostatecznego realizatora przedsięwzięcia, Muzeum Śremskiego. Osiągnięcia artystyczne Jurgi są bezsporne, ale zapewne nie spodziewał się wyrazu pamięci i uznania w postaci pomnika. Wszyscy chyba się zgadzamy w tej kwestii. Jak widać, sukces może mieć wiele twarzy, im więcej tym lepiej, bo wtedy mniej wyłazi z nas, maluczkich, wstydliva, może odchodząca w przeszłość, generalizacja: „[...] człowiek jest ogólnie tak ulepiony, że wielkiego sukcesu bliźniego nie przetrzyma”.

Mariusz KONDIELA

Sprzeczność jest moim żywiołem

Warto przypomnieć

Informacja z 14 lipca 2017 roku o śmierci Julii Hartwig spadła jak przysłowiowy grom z nieba. Po lekturze licznych artykułów i wspomnień cały czas miałem wrażenie jej młodości, świeżego twórczego powiewu.

Poetka, eseistka i tłumaczka literatury pięknej z języka francuskiego i angielskiego, urodzona 14 sierpnia 1921 roku w Lublinie, od wczesnych wierszy, utrzymanych w poetyce snu czy gier wyobraźni doszła z czasem do liryki osoby doświadczonej przez życie, której wrodzona i nabyta wiedza emanuje – w prostych, pozbawionych patosu słowach – mądrym spokojem i duchowym wyciszeniem. Promieniuje ciepłem, dobrem, światłem misternie rozproszonym, żeby złagodzić ostrość konturów w nieustannym poetyckim dyskursie ponad podziałami epok, stylów czy dążeń. *Sprzeczność jest moim żywiołem, prawem, o które wojuję* – deklarowała poetka. Wydała niewiele tomików poetyckich, jednak okazały się na tyle znaczące, żeby na mapie polskiej literatury zapewnić jej trwałe miejsce.

Julia Hartwig była córką Ludwika Hartwiga i Marii z domu Biriukow. Rodzice do 1918 roku przebywali w Rosji. Ojciec od 1909 roku prowadził w Moskwie zakład fotograficzny. Tam urodziły się dzieci: Edward, Walenty, Zofia i Helena. Do przeniesienia się do Polski zmusiła rodzinę Hartwigów rewolucja bolszewicka.

Najmłodsza z rodzeństwa Julia urodziła się w Lublinie, gdzie spędziła dzieciństwo. Głównym źródłem utrzymania rodziny był zakład fotograficzny prowadzony przez ojca.

Edukację Julia Hartwig rozpoczęła w szkole podstawowej przy archikatedrze w Lublinie. Od dzieciństwa była wychowywana w duchu tolerancji do innych – jako dziecko chodziła z matką

zarówno do kościoła, jak i do cerkwi. Naukę kontynuowała w Gimnazjum im. Unii Lubelskiej, skąd wyszły i inne znane pisarki: Hanna Malewska, a z grupy rówieśniczej Anna Kamieńska i Anna Szternfinkiel. W 1939 roku zdała maturę. W czasie II wojny światowej, podobnie jak bracia – Edward Hartwig, ceniony artysta fotograf i Walenty, endokrynolog – brała udział w konspiracji. Była łączniczką Armii Krajowej, uczestniczyła w podziemnym życiu kulturalnym. Studiowała polonistykę i romanistykę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim (1942-1944). Wśród jej profesorów byli między innymi Julian Krzyżanowski, Witold Doroszewski, Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Kotarbiński. Tam poznała poetów: Tadeusza Gajcego i Zdzisława Stroińskiego.

[...] na wykładzie Kotarbińskiego byłem z późniejszymi filozofami – Klemensem Szaniawskim i Jerzym Pelcem. Profesorowie stanowili niezwykle całkiem odrębne osobowości. Tatarkiewicz był wzorem salonowej uprzejmości i szyku. Zawsze świetnie ubrany, mówił pięknie i klarownie, wspaniałą polszczyzną. Kotarbiński budził respekt powagą, mocną posturą i sumiastymi wąsami. Z kolei profesor Maria Ossowska była jakby uosobieniem wykładanego przez siebie przedmiotu – etyki.

W latach 1947-1950 przebywała we Francji. Na stypendium rządu francuskiego studiowała literaturę francuską i jednocześnie pracowała w dziale kulturalnym Ambasady Polskiej w Paryżu. W tym czasie związana była z Zygmuntem Kałużyńskim i Ksawerym Pruszyńskim. Na temat krótkotrwałego małżeństwa z Zygmuntem Kałużyńskim, Julia Hartwig wypowiedziała się zwięźle: *Nie mam dobrych wspomnień. Po prostu: zły wybór.*

Po powrocie do kraju poetka zamieszkała w Warszawie. Publikowała wiersze, przekłady z litera-

tury francuskiej i recenzje na łamach „Nowej Kultury”, „Świata”, „Poezji”. W latach 1952-1969 była autorką słuchowisk nadawanych w Polskim Radiu.

W 1954 roku Julia Hartwig poślubiła poetę i prozaika – Artura Międzyrzeckiego. Stanowili znakomicie dobraną parę, wspierającą się wzajemnie w pracy literackiej. W latach 1970-1974 Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki przebywali w Stanach Zjednoczonych. Poetka była uczestnikiem programu International Writing Program, a następnie wykładowcą Drake University. Prowadziła też wykłady na University of Ottawa (1971) i Carleton University (1973) w Kanadzie.

W styczniu 1976 roku Julia Hartwig podpisała Memoriał 101, wyrażający protest przeciw projektowanym zmianom w Konstytucji PRL. Wspólnie z mężem włączała się w rozmaite akcje opozycyjne.

W 1979 roku Julia Hartwig ponownie przebywała w USA na zaproszenie Departamentu Stanu. W 1989 roku została członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. Była członkiem Związku Literatów Polskich (1945-1983; w Zarządzie Głównym w latach 1980-1982), NSZZ „Solidarność” (1986-1991). Należała do Polskiego PEN-Clubu (od 1956), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989, wiceprezes w latach 1990-1999). Od 2008 była przewodniczącą jury Nagrody Mediów Publicznych Cogito w dziedzinie literatury pięknej. Mieszkała w Warszawie. Zmarła w Pensylwanii podczas pobytu u córki Danieli.

Adam LEWANDOWSKI

Opracowano na podstawie pośmiertnych publikacji, a szczególnie: Janusz R. Kowalczyk *Julia Hartwig – podróż do współczesności*.

WESTCHNIENIE

O, jakże was kochałam, wy, rzeczy zbyteczne,
przyjaźń, miłość bez granic, poświęcenie, cnoty
spotykane tak rzadko, opłacane drogo,
i jak opłakiwałam każdą zdradę, każde
sprzeniewierzenie, każde nadużycie.

O, jakże was kochałam, rzeczy niekonieczne,
obrazy, słowa, kwiaty, urodziwe twarze,
każdą łakę kwitnącą, zachody i świty,
o jakże was kochałam, ponad siły prawie,
i jakże mnie gniewało to, że tak zbyteczne.





Wieści z ratusza

KOLEJNA SIŁOWNIA PLENEROWA W ŚREMIE

11 lipca br. oficjalnie otwarto siłownię plenerową w Miejskim Parku Ekologicznym im. Włodzimierza Puchalskiego. Spotkanie inauguracyjne funkcjonowanie siłowni plenerowej przyciągnęło wielu miłośników zajęć ruchowych na świeżym powietrzu. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski zapowiedział oświetlenie nowej siłowni.

Oficjalnego przecięcia wstęgi dokonała instruktorka fitness w Śremskim Sporcie – Martyna Turajska, która zaprosiła zebranych do wspólnego treningu. Członkowie grupy Street Workout Śrem zaprezentowali pokaz „łapania praw grawitacji” – ćwiczeń kalistenicznych na drążku.

NOWE WNIOSKI O 500+ ORAZ O ŚWIADCZENIA RODZINNE I Z FUNDUSZU ALIMENTACYJNEGO

Od 1 sierpnia można składać wnioski o 500+ na kolejny rok. W gminie Śrem w pierwszym dniu przyjmowania wniosków o 500+ złożono ich 176 (w tym 106 przyjęto elektronicznie). Złożono

również 36 wniosków o świadczenia rodzinne.

Ujednolicono terminy składania wniosków na nowe okresy świadczeniowe – o świadczenia wychowawcze 500+, ale także o świadczenia rodzinne i te z funduszu alimentacyjnego, a od 1 sierpnia br. można dopełnić wszystkich niezbędnych formalności jednocześnie.

Główne zasady przyznawania świadczenia wychowawczego pozostały bez zmian. Rządowy program „Rodzina 500 plus” to 500 zł miesięcznie na drugie i kolejne dziecko, bez dodatkowych warunków. Takie samo wsparcie przysługuje także na pierwsze lub jedyne dziecko, wychowujące się w rodzinie o niskich dochodach; warunkiem przyznania świadczenia jest spełnienie kryterium dochodowego w wysokości 800 zł lub – w przypadku wychowywania w rodzinie dziecka niepełnosprawnego – 1200 zł.

Złożenie kompletnego i prawidłowo wypełnionego wniosku w sierpniu daje gwarancję ciągłości otrzymywania świadczenia. W praktyce oznacza to, że przyznanie świadczenia wychowawczego oraz wypłata przyznanego świadczenia za paź-

Otwarcie siłowni plenerowej w Miejskim Parku Ekologicznym im. Włodzimierza Puchalskiego w Śremie, 11 lipca 2017 r.





Obchody święta Wojska Polskiego w Parku Miejskim, 14 sierpnia 2017 r.

dziennik nastąpi do 31 października tego roku. Formularze wniosków i innych dokumentów niezbędnych do ubiegania się o świadczenia dla rodzin można uzyskać w OPS przy ul. Roweckiego 31. Wnioski można też złożyć drogą elektroniczną za pomocą portalu „Empatia” lub poprzez systemy bankowe i PUE ZUS.

FINAŁ PUCHARU WIELKOPOLSKI NORDIC WALKING W ŚREMIE

20 sierpnia na terenie Miejskiego Parku im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie odbył się Finał Pucharu Wielkopolski Nordic Walking 2017. Na starcie stanęło 280 zawodników z całego kraju, w tym mieszkańcy gminy Śrem.

Zawodnicy rywalizowali na dystansach 5 km oraz 10 km, pokonując pętle o długości 2,5 km. Ukształtowanie wyznaczonej trasy oraz odpowiednia pogoda umożliwiały osiąganie dobrych wyników. Zorganizowany został również specjalny wyścig dla dzieci. Wydarzenie współfinansowała gmina Śrem.

GRUPA WSPARCIA DLA OSÓB SAMOTNYCH

Centrum Aktywności Lokalnej zaprasza osoby w kryzysie emocjonalnym po stracie bliskiej osoby na spotkania w grupie.

Spotkania są okazją do uzyskania wsparcia i zrozumienia, a także możliwością nawiązania nowych znajomości i rozpoczęcia aktywnego

uczestnictwa w życiu społecznym. CAL zapewnia: indywidualne konsultacje i porady oraz pomoc specjalistyczną w ramach działalności Punktu Konsultacyjnego, pomoc w poprawie samopoczucia, wzajemne wsparcie, zrozumienie, pomoc w rozwiązywaniu problemów codziennego życia. Ponadto chętni mogą dołączyć do akcji „Czytania bajek w przedszkolu” i innych inicjatyw skierowanych do osób po 60. roku życia.

Spotkania odbywają się w pierwszy i trzeci wtorek miesiąca w siedzibie Klubu Integracji Społecznej, przy ul. 1 Maja 11 o godz. 15.30.

Kontakt tel. 61 28 39 997 w. 21

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

14 sierpnia br. w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego odbyły się obchody Święta Wojska Polskiego.

W uroczystości udział wzięli Burmistrz Śremu Adam Lewandowski oraz Zastępca burmistrza Bartosz Żeleźny. Z okazji Święta Wojska Polskiego dowódcy śremskich batalionów nagrodzili wyróżniających się żołnierzy. W imieniu władz samorządowych podziękowania za służbę śremskim żołnierzom złożył Starosta Śremski Zenon Jahns. Podczas zbiórki odczytano Apel Pamięci oraz oddano salwę honorową. Po uroczystym apelu delegacje władz samorządowych, organizacji pozarządowych oraz służb mundurowych złożyły wiązanki kwiatów pod pomnikiem.



BUDŻET OBYWATELSKI ŚREMU 2018

INFORMACJA O WYNIKACH WERYFIKACJI WNIOSKÓW ZŁOŻONYCH DO BUDŻETU OBYWATELSKIEGO ŚREMU 2018

Mieszkańcy gminy Śrem złożyli 19 wniosków do Budżetu Obywatelskiego Śremu 2018. Po weryfikacji formalnej i merytorycznej 16 wniosków uzyskało wynik pozytywny, a 3 projekty zweryfikowano negatywnie.

Projekty zweryfikowane pozytywnie

Kategoria projektów ogólnogminnych:

Park Linowy dla dzieci i młodzieży

Lokalizacja: Lasek przy jeziorze Grzymysławskim

Autor projektu: Leszek Górecki

Wartość projektu: 170 260 zł

Sportowa Szkoła

Lokalizacja: Szkoły podstawowe na terenie gminy Śrem

Autor projektu: Dominik Sworowski

Wartość projektu: 349 960 zł

Nowe miejsca parkingowe – bezpieczeństwo i komfort

Lokalizacja: Śrem, ul. Konstytucji 3 Maja

Autor projektu: Marek Chmiel

Wartość projektu: 301 450,59 zł

Kreatywne gry podwórkowe w Czwórcie

Lokalizacja: Boisko przy Szkole Podstawowej nr 4 w Śremie

Autor projektu: Małgorzata Frąckowiak

Wartość projektu: 350 000 zł

Pudełko Życia

Autor projektu: Krystyna Szymańska

Wartość projektu: 16 764 zł

Kategoria projektów lokalnych wiejskich:

Boisko sportowe i rekreacyjne w Mechlinie

Lokalizacja: Boisko w Mechlinie

Autor projektu: Jerzy Witkowski

Wartość projektu: 174 909,80 zł

Stacje naprawy rowerów przy szlakach rowerowych – Nochowo, Dalewo, Psarskie, Zbrudzewo, Pyszaca, Dąbrowa

Lokalizacja: Nochowo, Psarskie, Dalewo, Zbrudzewo, Pyszaca, Dąbrowa

Autor projektu: Patryk Kubski

Wartość projektu: 60 000 zł

Boisko Piłkarskie ze sztuczną trawą

Lokalizacja: Boisko szkolne Szkoły Podstawowej im. Dezyderego Chłapowskiego w Bodzynie

Autor projektu: Maciej Gendek

Wartość projektu: 174 520 zł

Mini stadion lekkoatletyczny

Lokalizacja: Nochowo, teren przy boisku wielofunkcyjnym

Autor projektu: Agnieszka Golak

Wartość projektu: 175 000 zł

Kategoria projektów lokalnych miejskich:

Promocja regionu – kamery online

Lokalizacja: Ratusz, ul. Kilińskiego 2, wieża wodociągowa przy ul. Mickiewicza

Autor projektu: Patryk Kubski

Wartość projektu: 25 000 zł

Sportowa Arena

Lokalizacja: Przedszkole "Słoneczna Gromada"

Autor projektu: Tobiasz Binkowski

Wartość projektu: 169 446,70 zł

W trosce o życie ludzkie

Autor projektu: Jan Mieloszyński

Wartość projektu: 41 500 zł

Przyjazny Ogród Życzliwości

Lokalizacja: Przedszkole z Oddziałami Integracyjnymi Nr 5 "Mali Przyrodnicy" w Śremie

Autor projektu: Joanna Klupś

Wartość projektu: 169 400 zł

Strefa sportu i rekreacji w Szkole Podstawowej nr 5

Lokalizacja: Boisko Szkoły Podstawowej nr 5 im. Polskich Noblistów w Śremie

Autor projektu: Izabela Konieczna

Wartość projektu: 166 500 zł

Pobawmy się jak za dawnych lat

Lokalizacja: teren Przedszkola nr 3 "Jarzębinka" w Śremie

Autor projektu: Waldemar Bartkowiak

Wartość projektu: 124 734 zł

Ruch i zabawa to jest bardzo ważna sprawa

Lokalizacja: Przedszkole nr 7 "Janka Wędrowniczka" w Śremie

Autor projektu: Paulina Kostka

Wartość projektu: 55 303,15 zł

Projekty zweryfikowane negatywnie

Kategoria projektów ogólnogminnych:

Odbudowa Amfiteatru w Parku Powstańców Wielkopolskich w Śremie

Lokalizacja: Park Powstańców Wielkopolskich ul. Poznańska

Autor projektu: Jerzy Witkowski

Wartość projektu: 346 294 zł

Kategoria projektów lokalnych wiejskich:

Budowa miejsc postojowych przy Centrum Sportowo-Rekreacyjnym w Psarskim

Lokalizacja: Centrum Sportowo-Rekreacyjnego w Psarskim

Autor projektu: Łukasz Brzeziński

Wartość projektu: 124 000 zł

Skwer Integracji w Mechlinie

Lokalizacja: Mechlin ul. Polna

Autor projektu: Jerzy Witkowski

Wartość projektu: 97 340 zł

Głosowanie na projekty, które zostaną zrealizowane w przyszłym roku, odbędzie się elektronicznie w terminie 15 – 24 września 2017.

ŚREMSKIE PUDEŁKO ŻYCIA

Śremskie Pudełko Życia to projekt, który ma na celu zapewnienie osobom starszym, samotnym, schorowanym i niepełnosprawnym właściwej opieki oraz wsparcia w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia.

Pudełko Życia zawiera dane pacjentów, informacje o chorobach, lekarstwa oraz listy kontaktów, pomoże w sytuacji kiedy osoby udzielające pierwszej pomocy muszą podejmować szybkie decyzje dot. akcji ratowania życia i zdrowia, zwłaszcza w sytuacji braku kontaktu z pacjentem. Ośrodek Pomocy Społecznej w Śremie przekaze pudełko 120 mieszkańcom gminy Śrem objętych wsparciem w formie usług opiekuńczych.

Mieczysław Welter

Artysta rzeźbiarz, laureat złotego medalu Zasłużony Kulturze Gloria Artis

Przez kilkadziesiąt lat moją Przyjaciółką była Lena, geograf, nauczycielka licealna, mieszkanka Szczecina. Jest córką rzeźbiarza Romualda Zerycha. Odeszła na wieczną wartę w lutym br.

Nieoczekiwanie wiosną tego roku od rodziny Lny otrzymałam w prezencie rzeźbę. Niewielka, w drewnie, przedstawiająca mężczyznę klęczącego, modlącego się. Piękna. Dlaczego ta rzeźba dla mnie? Bo autor rzeźby Mieczysław Welter urodził się w Śremie.

Kilkadziesiąt lat mieszkam w Śremie, staram się interesować historią miasta, znakomitymi ludźmi stąd się wywodzącymi, ale nie słyszałam tego na-

zwiska! Zaczęłam rozpytywać znajomych, także w Muzeum Śremskim. Nieznany!

Ale mamy przecież Internet. Nie musiałam długo szukać.

Rzeźbiarz Mieczysław Welter znany jest w Polsce, w Europie, także na świecie, tylko nie w Śremie. Byłam podekscytowana. Zwróciłam się do naszego światowego eksperta, czyli do Profesora Tadeusza Malińskiego pisząc „Panie Profesorze jestem na tropie!” Natychmiastowa odpowiedź: „To jest nasz człowiek. Jego mamą była Ignacja Śramska, z zacnej kupieckiej rodziny śremskiej. Ja spotkałem Go w latach 1980/81 – był w jury Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956, przedstawiany jako wybitny rzeźbiarz z Warszawy. Jest dobrym artystą, uznanym na rynku międzynarodowym”.

Urodził się 4 września 1928 roku w Śremie. Ojciec Józef (1900-1943), matka Ignacja z domu Śramska (1909-2001) pochowana na cmentarzu parafialnym w Śremie. Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu, studia i absolutorium w roku 1952 na Wydziale Rzeźby w Poznaniu (w pracowni prof. Bazylego Woytowicza i profesora Alfreda Wiśniewskiego), dalsze studia i dyplom na Wydziale Rzeźby ASP w Warszawie (pracownia profesora Mariana Wnuka). Od 1956 roku brał udział w wystawach krajowych i zagranicznych. W 1960 roku uzyskał stypendium MKiS we Włoszech. Odbył liczne podróże zagraniczne po Europie, Meksyku, Korei, Chinach, Mongolii. Od 1960 roku miał wystawy indywidualne w większych miastach Polski: Warszawa, Wrocław, Sopot, Poznań, Szczecin, Lublin, Opole, Gdańsk, a także w Moskwie, Tbilisi. Brał udział w wystawach sztuki polskiej w kraju i za granicą.

Mieczysław Welter w swojej pracowni. Fot. K. Budzyń





Mieczysław Welter. Fot. K. Budzyń

Jest uznawany za najlepszego rzeźbiarza portrecistę, a sławy przysporzyły mu także liczne pomniki rozsiane po świecie. Jest też twórcą medali. Ulubionym materiałem Mistrza jest terakota.

Wymienię tylko ważniejsze zrealizowane pomniki: Męczeństwa w Sobiborze, Męczeństwa w Policach, w Stalagu VIII C w Żaganiu, Kopernika we Fromborku a także w Mexico City, Fr. Chopina w Słupsku i w Palma de Mallorca, Jana Kochanowskiego w Czarnolesie, Jerzego Szajnowicza w Salonikach, Dwie Figury – Berlin-Lichtenberg, pomnik św. Piotra i Pawła w Garrel koło Cloppenburga (Niemcy) oraz najbliższej od Śremu, bo we Wrześni, pomnik Marii Konopnickiej prawie 3,5-metrowy.

Mnie zaciekał najbardziej pomnik poety hrabiego Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze. Byłam tam przed laty, widziałam, ale nie wiedziałam, że twórca pochodzi ze Śremu. Ponadto

ustaliłam, że Muzeum Romantyzmu w Opinogórze posiada największy zbiór rzeźb portretowych Mieczysława Weltera.

Na zaproszenie pana Romana Feliksa Kochanowicza, Dyrektora Muzeum Romantyzmu, wybrałam się tam wraz z moją siostrą Krystyną Komos i Barbarą Jahns.

Muzeum w swoich zbiorach posiada kilkadziesiąt rzeźb portretowych dłuta artysty rzeźbiarza. Ale my nie miałyśmy szczęścia. W czasie naszego pobytu nie były eksponowane, ale zmagazynowane. Widziałyśmy je tylko w katalogu dzieł artysty wydanym z okazji wystawy zorganizowanej w 80. rocznicę urodzin artysty, w 60-lecie jego pracy twórczej i 20-lecie odsłonięcia jedyne go pomnika w Polsce, poety Zygmunta Krasińskiego, a było to 24 czerwca 1989 roku w Opinogórze. Wówczas wystawiono 56 prac rzeźbiarza przedstawiających między innymi Józefa Piłsudskiego,



Pracownia rzeźbiarza. Fot. K. Budzyń

Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Wincentego Witosa, Jerzego Waldorffa, Jana Kochanowskiego.

Po ustaleniu miejsca zamieszkania artysty rzeźbiarza, po uzgodnieniu terminu, wybrałam się do Sulejówka koło Warszawy z Krystyną Komos, Elżbietą Szedlbauer i Krzysztofem Budzyniem. W progu stylowego domostwa powitał nas Gospodarz osobiście. Dom jest repliką malowniczej XVIII-wiecznej karczmy, która zapewne dziś nie istnieje, we wsi Sobota położonej nad Bzurą. Sufity wsparte na belkach, dębowe parapety, biel ścian, w kuchni podłoga z klinkierowej cegły, w pokojach podłogi z desek zaciągniętych pokostem, by skrzypiały, tak jak powinny w każdym zasiedzonym domu. Prawdziwe gniazdo rodzinne! Dom tonie w zieleni sadu-ogrodu z dominującymi dwoma półwiecznymi dębami, tak jak inne drzewa i krzaki, posadzone przed laty rękoma właściciela. Podcienie ukwiecone wielobarwnymi roślinami z dominującymi dorodnymi malwami. W głębi rozległa pracownia rzeźbiarza. Zaczarowany ogród!

W salonie, w którym z każdego kąta wygląda historia życia właściciela, zasiedliśmy do stołu. Przy torcie i różnego rodzaju delicjach przygotowanych przez córkę Elżbietę i Jej syna Michała, popijaliśmy kawę, słuchając ciekawych opowieści Pana Domu. Historia Jego życia wypełniłaby niejeden tom interesującej książki. Niezmiernie pracowite życie, realizacja licznych pasji, zagraniczne podróże pozwoliły jednak na założenie rodziny. Żona Krystyna z domu Trzeciak, także rzeźbiarka stworzyła m. in. pierwszy nad Wisłą pomnik autora Trylogii (zdobi ulicę Słupska). Na wspomnienie Żony w oczach Mistrza zabłyśła łezka. Pamiętam! Widziałam w Opinogórze! Na brzegu medalionu trzymanego przez Zygmunta Krasieńskiego wygrawerował Jej imię!

A cóż to za znakomita Rodzina! Starsza córka Elżbieta z zawodu konserwator dzieł sztuki. Jej mąż Jerzy Kowalski także, wnuk Michał Marcelli jest studentem PWSFTviT im. Leona Schillera w Łodzi na Wydziale Organizacji Sztuki Filmowej. Młodsza córka Katarzyna jest rzeźbiarką, mąż Jerzy Sikorski także. Mają dwie córki: Nata-

lię – konserwatora dzieł sztuki i Annę – italianistkę. Natalia obdarzyła Mistrza prawnukiem Jerzym, o czym w rozmowie wspominał z wielkim sentymentem.

Nadszedł czas na zwiedzanie pracowni Mistrza, mieszczącej kilkadziesiąt rzeźb portretowych znanych postaci. Między innymi są to: Jerzy Waldorff, Józef Piłsudski, Stefan Batory, Jan Kochanowski, święty Jan Paweł II, Jan Papuga oraz wielu przyjaciół, znajomych i bliskich autora. Przeważnie w terakocie. Jest także projekt pomnika zagłady ponad 600 tysięcy Żydów w Bełżcu oraz poruszająca postać z pętlą na szyi, do której wykonania Mistrz czerpał inspirację z maski pośmiertnej więźnia Oświęcimia, a której odlew otrzymał od rzeźbiarza Józefa Kaliszana (PWSSP Poznań). Jest fragmentem pomnika w Policach. Przy każdej pozycji historia opowiedziana przez Mistrza. Tytan pracy. Zaczarowany świat. Czy ktoś w przyszłości ten cenny zbiór wykorzysta? Czy kiedyś ujrzy światło dzienne?

Obiad i popołudniowa herbata podana w rodowych rosenthalach zakończył nasz pobyt. Wróciliśmy w milczeniu, zauroczeni prawdziwą rodzinną atmosferą, serdecznym spotkaniem w gnieździe rodzinnym Welterów, domu otwartym dla artystów, ludzi sztuki i kultury.

Śrem, 31 lipiec 2017 r.

Barbara SIWIŃSKA

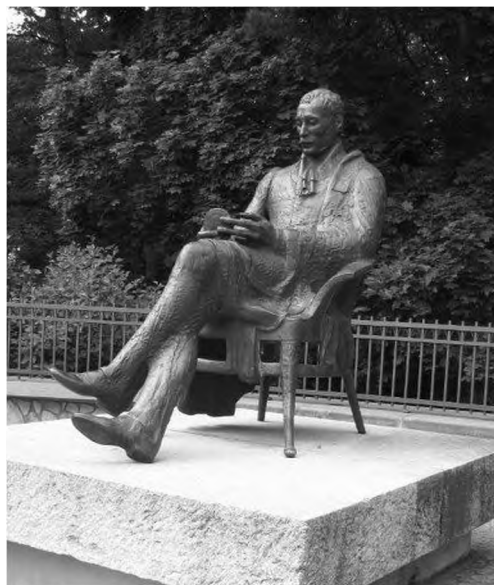
PS

Pan Mieczysław Welter w czasie naszego pobytu w Sulejówku zwierzył się, że ma marzenie, by w Śremie stanęło popiersie Chopina i (lub) Kochanowskiego Jego autorstwa.

W czerwcu br. zwróciłam się do władz powiatu i miasta z propozycją by zorganizować wystawę prac rzeźbiarza artysty, na inaugurację nowo otwartego nowoczesnego pawilonu Muzeum Śremskiego.



Pomnik Jana Kochanowskiego w Czarnolesie.



Pomnik Zygmunta Krasieńskiego w Opinogórze.
Fot. K. Komos

Diament czy brylant?

Jestem, więc pytam

Jean-Jacques Rousseau powiedział: „Człowiek rodzi się wolny, a wszędzie tkwi w kajdanach”. Pewien młody człowiek skomentował to: „Diagnoza zawsze była, jest i będzie aktualna. Mimo, że urodziliśmy się wolni zawsze jest nad nami ktoś, kto mówi nam, co mamy robić (np. rodzice, nauczyciele, pracodawcy itp.). Dodatkowo: to nie my decydujemy o naszym losie tylko rząd – to oni ustalają do kiedy mamy pracować, ile mamy zarabiać, co mamy robić. Nasza wolność jest traktowana jako chwyt marketingowy dla ludzi, którzy zarabiają na naszym zdaniu (np. politycy)”.

Ma rację młody internauta? Jak rozumieć słowa Rousseau? Zawsze jesteśmy zniewoleni? A skoro przychodzimy na świat obdarzeni wolnością, to – kiedy, w jaki sposób i dlaczego ją tracimy?

Dla Polaków słowo „wolność” ma szczególne znaczenie: wolny naród, niepodległe państwo, historyczne wzloty i upadki, utraty suwerenności, walki o jej odzyskanie, powstania kończące się klęskami, zwycięstwa krwawo okupione, ale też – wygrane bez rozlewu krwi...

Wolność ma różne znaczenia. Od wieków filozofowie drążą ten temat. Stawiają problem wolności jednostki, jej ograniczeń, sposobu korzystania z niej itd. U nas nabrało to nowego znaczenia po upadku systemu totalitarnego. Wtedy pojawiły się „zaskakujące” pytania: Czy umiemy być wolnymi ludźmi w wolnym kraju? Co zrobić, jak wykorzystać historyczną szansę? Czy rzeczywiście chcieliśmy takiej wolności?

Wśród (nie tak znowu wielu) pogłębionych diagnoz, analiz wyróżniają się dzieła ks. Józefa Tischnera. Filozof ten już w latach 90., w czasie tworzenia nowej państwowości dawał przenikli-

wy opis naszej rzeczywistości. „[...] w świecie, który nas otacza wydarzyła się wolność. W naszej historii takie wydarzenie to rzadkość. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do czegoś takiego. Wyróśli w niewoli i wychowani na literaturze, która rodziła się w niewoli, nie mieliśmy dotąd zbyt wielu doświadczeń z tymi formami odpowiedzialności, które niesie ze sobą wolność. [...] Czy wolność ta jest łaską Boga czy pułapką zastawioną przez diabła?”¹

Możemy przez Tischnerowskie okulary przyglądać się sobie. Ale – czy chcemy? Niekoniecznie. Może wolimy posługiwać się tanimi czarno-białymi stereotypami? Może prawda (jak myślenie) zaboli? Może przyjemniej czerpać z narodowej mitologii niż z historii? Może uznamy, że ważniejsze są czyny – rezultat nie tyle refleksji, ile emocji? Bo, jak pisał (często przywoływany przez Tischnera) Cyprian Norwid, „Jest grzechem Polaków, grzechem społeczności nie wojującej nigdy myślą i nie mającej żadnej wiary w siłę myśli i prawdy...”².

A może nas, „zjadaczy chleba”, w ogóle nie interesują jakieś tam filozofie, rozmyślania?

Czego naprawdę oczekiwaliśmy po odrzuceniu „komuny”? Dlaczego jeszcze dziś krzyczą „precz z komuną”? Wiedzą, z czym dokładnie „precz”? A może to krzyczy ten homo sovieticus opisany przez Tischnera? Esej *Homo sovieticus*³ rozpoczyna się pytaniem: „Kim jest homo sovieticus?”. Dowiadujemy się, że jest to twór abstrakcyjny, to jest: „nigdy i nigdzie nie urzeczywistnia się w całej pełni”. Nie ma więc żadnego konkretnego homo sovieticusa, za to są widoczne ślady jego obecności w społeczeństwach poddawanych ide-

ologicznej indoktrynacji w systemie totalitarnym. Sovieticus to zniewolony wytwór systemu, uzależniony przez pracę, fasadowy udział we władzy, czy też zaspakajane przez aparat władzy poczucie własnej godności. Człowiek taki jest niewolnikiem, który jest zadowolony ze swego losu (absurd?). „Homo sovieticus to ten, którego świadomość jest określona przez byt, w przeciwieństwie do człowieka, który stara się poddać swój byt wolnej świadomości”. W systemie totalitarnym sovieticus żył w błogim spokoju, bez konieczności podejmowania skomplikowanych wyborów życiowych czy moralnych, bez odpowiedzialności za własne czyny, myśli. Wszystko było proste, aż do czasu „nastania” wolności, do której nie jest przygotowany. Doznaje więc wstrząsu, traci poczucie stabilizacji, miota się nie znajdując w niczym oparcia... Został przez totalitarną ideologię ogołocony z „bycia”, poza którym

nie można myśleć. Nie potrafi udźwignąć samego siebie, więc nie jest samodzielny. Oczekuje, że jakaś mityczna władza czy siła zaspokoi wszelkie potrzeby. Homo sovieticus nie potrafi dokonywać krytycznej analizy rzeczywistości, w której współuczestniczy. Brak mu chęci do podejmowania indywidualnych decyzji. Kiedy więc musi ponieść skutki własnych niewłaściwych wyborów, szuka winnych. Mityczni „oni” ponoszą winę za całe zło, porażki i jego nieudane decyzje życiowe. Sovieticus odczuwa brak godności, nie ufa drugiemu człowiekowi, mniema, że życzliwość czy zawierzenie komuś innemu jest naiwnością. Jest podejrzliwy, ciągle węszy spiski, tropi wroga.

Czy ktoś nieufny, uciekający przed odpowiedzialnością zechce przyjąć i dźwignąć ten – jak mówi Tischner – „nieszczęśny dar wolności”?



A czy nie jest tak, że ten homo sovieticus tkwi w każdym z nas? I – nawet jeśli drzemie, to – w pewnych okolicznościach się budzi i zabiera się za sterowanie nami? Tak jest! Homo sovieticus to postkomunistyczna forma „ucieczki od wolności”. Historia zna przypadki rezygnacji społeczeństw z wolności i oddania jej (demokratycznie!) dyktatorom, przekazania im odpowiedzialności za siebie i państwo w zamian za obietnice zapewnienia dobrobytu i poczucia dumy; nawet jeśli ceną „bezpieczeństwa” jest cenzura, inwigilacja i zakaz samodzielnego myślenia...

Wracając do Rousseau: Tkwimy w kajdanach, bo „ktoś” nas zniewala? Może przyzwyczajeni, bez dyskomfortu w nich funkcjonujemy? Ale też – czy w imię własnej wolności nie trzeba się samoograniczyć? Gdzie są te granice?

„We współczesnym państwie demokratycznym nie król rządzi, nie prezydent lub premier, lecz prawo. Zasadą tego prawa jest sprawiedliwość wymienna: rezygnuję z części wolności wobec ciebie, abyś i ty mógł zrezygnować z części wolności wobec mnie w imię wspólnej korzyści, wspólnego dobra, jakim jest dla nas pokój społeczny”.⁴ Coś też zyskujemy (np. nagrodą za powszechną rezygnację z możliwości zabijania jest prawo donietykliwości ciała i życia; za rezygnację z możliwości obrażania – prawo do czci itd.) Trzeba umieć być bardziej „dla kogoś” niż „przeciwko komuś”. Być „dla kogoś”, to znaczy także: umieć przekonać. A więc – spotkanie i dialog!

W *Filozofii dramatu*⁵ czytamy: „Spotkanie jest wydarzeniem. Spotkanie pociąga za sobą istotną zmianę w przestrzeni obcowań”. Dialog jest wtedy, gdy człowiek akceptuje innych. Człowiek znajduje się we wspólnotcie, którą akceptuje, jako że akceptuje też wolność innych. Jeśli akceptuje wspólnotę, to bierze odpowiedzialność za drugiego człowieka. Mamy naturalne prawo do posiadania samego siebie. Tischner: „Człowiek może się oddać na służbę Bogu i bliźniemu, ale najpierw musi posiadać siebie. [...] Prawo do siebie jest prawem wszystkich praw, podstawą wszelkiej moralności”. Człowiek – właściciel siebie, podmiot prawa, jednostka mająca wolną inicjatywę, nie tylko rozwija siebie, także przyczynia się do rozwoju społecznego.

Chcemy być wolni? Na ile w dzisiejszym świecie jest to możliwe? Trafnie ilustruje to Czesław Miłosz: „Nie jesteś jednak tak bezwolny, / A choćbyś był jak kamień polny, / Lawina bieg od tego zmienia, / Po jakich toczy się kamieniach. / I, jak zwykły mawiać już ktoś inny, / Możesz, więc wpłynąć na bieg lawiny”.⁶

Wolność to dar czy zdobycz? O zdobyczy powiemy w przypadku wolności zbiorowej (narodu, społeczeństwa) i o nią, za nią w razie potrzeby walczymy. Darem jest wolność osobista – wszak „człowiek rodzi się wolny”.

„Wolność łśni wśród gałęzi wielkich drzew / Które pną się w słońce każda w swoją stronę / Wolność brzmi jak radosny ludzi śmiech / Którzy wolność swą zdobyli na obronę - / Zwycięstwa, mądrości, prawdy i miłości / Spokoju, szczęścia, zdrowia i godności / Wolność to diament do oszlifowania / A zabłyśnie blaskiem nie do opisanego”.⁷

Wolność to diament, wartość. Diament możemy sprzedać i uzyskać coś w zamian lub zachować, ukryć w sejfie. A może go szlifować i wartość podnosić?

Diament czy brylant? Co wybieramy?

Leszek Mańkowski
Foto: Autor

Wykorzystano fragmenty pracy Patrycji Walter: *Rozważania wokół eseju Józefa Tischnera pt. Homo sovieticus*.

PRZYPISY

¹ J. Tischner. *Apostolstwo odzyskanej wolności w: W krainie schorowanej wyobraźni*. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1997.

² z listu napisanego po klęsce powstania styczniowego

³ J. Tischner: *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, wydanie drugie rozszerz. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2005.

⁴ J. Tischner. *Powieści religii politycznej w: Nieszcześnie dar wolności*. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1996.

⁵ J. Tischner: *Filozofia dramatu*. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2006.

⁶ C. Miłosz: *Traktat moralny*, Czytelnik, Warszawa 1982.

⁷ M. Grechuta, *Wolność*.

Wańscy.

Opowieść o rodzinie cz. I

Gdy człowiek jest młody, i żyją jeszcze chętni do rodzinnych opowieści, babcie, ciotki, wujowie czy inni krewni, wtedy nie chce się słuchać, nie budzi zainteresowania ani historia rodziny, ani koligacje czy wydarzenia z dawnego codziennego życia. No, może jakieś barwniejsze sprawy rodzinne – tu chętniej nadstawi się ucha, ale generalnie – nie słuchamy. Jednak z biegiem czasu, gdy już niestety często nie ma kto opowiadać, wtedy chciałoby się wiedzieć więcej... Trafnie ujął to Krzysztof Zanussi w *Strategiach życia* nawiązując do swojego filmu *Życie rodzinne*: „(...) Czy pomyśleliście o tym, ile jest w Was historii Waszych przodków? Tych, których znacie i których nie znacie? (...) To jest w Waszych genach. I póki żyje starsze pokolenie, możecie się dowiedzieć, co dostaliście w wyposażeniu. Możecie starać się to zmienić, ale najpierw warto wiedzieć, co się Wam dostało (...) Przecież to wszystko potencjalnie w Was siedzi. Czy nie lepiej się tego dowiedzieć póki żyją Wasi dziadkowie, niż odkrywać wszystko od nowa?”.

No właśnie! Zwykle rozumie się to trochę za późno. Podobnie było ze mną. Jestem w rodzinie Wańskich ponad 30 lat. O wiele rzeczy z dawnych lat już nie zapytam, bo nie ma kogo. Mąż trochę pamięta, coś pozostało w głowie z rodzinnych rozmów, no i jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że Jadwiga Bugorska z domu Wańska – siostra matki męża – pisząc w 2006 r. do Urzędu do spraw wypędzenia Polaków w latach 1939-1945 krótką historię rodziny z okresu wojennego, zawarła tu trochę ważnych informacji i dat. Te sprawy ją interesowały – krótko po maturze wyjechała do Wrocławia, gdzie mieszka do dziś. Tęskniła za domem i zawsze lubiła rodzinne opowieści. Czuła się też taką „strażniczką rodzinnej historii” dla

syna i wnuków mieszkających w Kanadzie. Jednak czas robi swoje i ciocia Jadzia teraz też często odpowiada na różne pytania „nie pamiętam”. Coś jednak zostało w pamięci i chce to uporządkować dla siebie i reszty rodziny, a przede wszystkim dla dzieci i wnuka. Młodzi są teraz zajęci teraźniejszością i przyszłością, nie mają oczywiście czasu – no więc, żeby nie było za późno. Poza tym

Witryna sklepu Stanisława Wańskiego, lata 20. XX w.
Fot. archiwum rodziny Wańskich





Ulica Rzeczna przed 1914 r., obecnie Kościuszki.
Numer 7 - dom trzeci od prawej.
Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

Pierwszorzędny
skład delikatesów i tow.
kolonialnych.

Świeżo palona kawa
w rozmaitych cenach.

St. Wański
Śrem, ul. Kościuszki 227.
Telefon nr. 38.

Sprzedaż
win i wódek
pierwszorzędnych firm.

Reklama z katalogu Wystawa przemysłowa w Śremie,
sierpień 1924 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

– mieszkamy w „domu z historią”, to jakoś zobowiązuje. Na co dzień tej historii dotykamy – są stare drzwi w pokojach, ściana działowa przedpokoju zwanego antrejką, kilka starych mebli, przedmiotów i zdjęć. Na korytarzu wymurowana jest data: 1846. Stary dom!

Historia zaczyna się od pradziadka Adama Wańskiego. Miał kamienicę przy ulicy Szewskiej 5. Był kupcem i należał do Bractwa Kurkowego. Żona chyba wcześniej mu zmarła. Dziadek Stanisław miał starszą siostrę Marię (po mężu Chudzińską), która pomagała w wychowywaniu młodszego brata. To wiemy od kuzynki dziadka, pani Jadwigi Kordosowej. Czy było jeszcze jakieś rodzeństwo – nie wiemy.

Dziadek Stanisław Wański urodził się w 1895 r. we Wschowie. Skończył szkołę kupiecko-handlową. Brał udział w powstaniu wielkopolskim. Dziadek kupił (prawdopodobnie w latach dwudziestych XX w.) kamienicę przy obecnej ulicy Kościuszki 7 w Śremie. Na piętrze w kamienicy głównej i połączonej z nią oficynie znajdowała się część mieszkalna; parter to sklep, restauracja, dalej magazyny itp. Dziadek podobno wahał się, myślał też o wyborze kamienicy naprzeciwko, ale argumentem za Kościuszki 7 było przechodnie podwórze z wyjściem na inną ulicę i wieloma budynkami gospodarczymi i wg dziadka – po tej stronie ulicy chodziło więcej ludzi, więc lepsza sytuacja dla handlu w sklepie.

A sklep dziadek miał nie byle jaki. Delikatesy! Rynek i obecna ulica Kościuszki były wtedy głównymi miejscami handlu, znajdowały się tu liczne dobrze wyposażone sklepy. Zachowane zdjęcie wystawy pokazuje jakość sklepu. Dziadek miał własną palarnię kawy. W jednej z piwnic, specjalnie przystosowanej, we właściwej temperaturze i wilgoci powietrza leżały kręgi żółtego sera. Bezpośrednie umowy zawarte z zagranicznymi firmami zapewniały dostęp do towarów typu: francuskie koniaki, kubańskie cygara, szwajcarskie sery. Nie był to sklep na codzienne zakupy i na każdą kieszeń.

Moja babcia Elżbieta w latach trzydziestych XX w. była młodą mężatką „na dorobku”. Opowiadała, jak przed świętami szło się na zakupy do Wańskiego po lepsze słodycze, kawę czy zającą.



Stefania Wańska, zdjęcie z dowodu osobistego, 1930r.
Fot. archiwum rodziny Wańskich

Były to rzadkie zakupy, piękny sklep, więc wspomnienia zostały. Zresztą nie tylko moja babcia pamiętała sklep. Wiele lat temu usłyszałam przypadkiem rozmowę, w której jedna pani tłumaczyła drugiej, gdzie kupiła lampę i użyła sformułowania: „w sklepie po Wańskim”. Dla drugiej kobiety była to zrozumiała informacja!

Wiadomo, że oprócz sklepu był lokal gastronomiczny. Na podwórku były wystawiane w okresie letnim stoliki. Zachował się jeden i do dziś służy nam w ogrodzie. Podobno niektórzy klienci lubili lokal dzięki drugiemu wyjściu na ulicę Szewską. Taki sklep to duże przedsięwzięcie. Byli uczniowie i pracownicy. W okresie letnim dziadek prowadził też lokal w Sopocie. Często nawet niedziele były nie do końca wolne. Po kościele niektórzy ziemianie z okolicznych dworów gościli na plebani, a przed powrotem na wieś chcieli zrobić zakupy. Podjeżdżali i dzwonili do drzwi. Dziadek oczywiście „frontem do klienta” – schodził i otwierał sklep. Godziny obiadu były dostawiane do tych wizyt, a dziadek często na poobiednią drzemkę kładł się elegancko ubrany, w koszuli i kamizelce; potem tylko szybko zakładał marynarkę i schodził sprzedawać zamożnej klienteli. Mimo że sklep miał powodzenie, nie za-



Stanisław Wański, Król Kurkowy 1932r.
Fot. archiwum rodziny Wańskich

niedbawano reklamy i co jakiś czas sklep „przypominał” o sobie w lokalnej prasie.

W tak rozwiniętym przedsięwzięciu nie wiadomo czy dziadek Stanisław dałby radę bez kobiety. Pierwsza żona Jadwiga z domu Gala pomagała prowadzić sklep. Mieli troje dzieci. Marian – urodzony w 1921 r., Janina – 1923 r. i Barbara – 1924 r. Niestety, w maju 1929 r. Jadwiga zmarła na gruźlicę. Niewątpliwie był to cios dla rodziny. Jak poradzić sobie z domem, dziećmi i sklepem!? Dzieci są małe, potrzebna jest żona i matka.

Jeszcze w tym samym roku – w święta Bożego Narodzenia – Stanisław żeni się. Wybranką jest Stefania z domu Kołodziejczak z Krobi. Pochodzi z wielodzietnej rodziny kupieckiej, rodzice prowadzili sklep na rynku (kamienica do dziś znajduje się w rękach potomków). Ojciec Stefanii znał Stanisława, spotykali się na gruncie zawodowym.



Dom parafialny przy ul. ks. P. Wawrzyniaka, kurs pieczenia ciast, 1935 r. Siedzą od lewej: p. Iłska, p. Miękus, NN, p. Maciejewska, p. instruktorka, ks. Michalski, p. Matuszewska, NN, NN, NN, p. Gałęcka, p. Sobiech. Stoją od lewej: p. Rusiak, p. Wańska, p. Mierzejewska, p. Kawecka, p. Miellińska, p. Sobczak. Fot. z archiwum E. Dolińskiej

Stefania miała 28 lat. W tamtych czasach – najwyższa pora iść za męża. Nie wiemy, na ile była to samodzielna decyzja babci, ile było tu presji rodziców, otoczenia. Stefania pracowała jako księgowa w Poznaniu w banku cukrownictwa. Mieszkała w dużym mieście. Prowadziła aktywne życie towarzyskie, miała swoje zainteresowania. W tamte święta diametralnie zmieniła życie – stała się od razu żoną, matką trojga dzieci i kupcową. Bo ona też współuczestniczyła w prowadzeniu sklepu. A wkrótce rodzina się powiększa. W 1930 r. przychodzi na świat Jadwiga, a po roku Danuta. Były oczywiście do pomocy służące, ale całe zarządzanie domem spoczywało na barkach pani domu.

Oprócz pracy zarobkowej i codziennych obowiązków dziadkowie brali aktywny udział w życiu społecznym miasta. Dziadek tak jak jego ojciec należał do Bractwa Kurkowego w Śremie. W 1932 r. został Królem Kurkowym. Zachowało się zdjęcie dziadka z tego prestiżowego wydarze-

nia w galowym mundurze, z medalami i szablą. Uczestniczył również w działalności towarzystwa Sokół.

Babcia wchodziła w nowe środowisko. Brała udział w różnych wydarzeniach, m.in. w 1935 r. uczestniczyła w kursie pieczenia ciast zorganizowanym w domu parafialnym przy ulicy Wawrzyniaka. Załączam zdjęcie dzięki uprzejmości pani Ewy Dolińskiej – ile tu znanych śremskich nazwisk! Może ktoś z czytelników rozpozna swoją babcię, czy ciocię i uzupełni puste miejsca?

I tak aż do drugiej wojny światowej toczyło się ze zwykłymi radościami i kłopotami życie rodziny Wańskich.

Ewa WAŃSKA

Jędrzej Daleki –

– pradziadek mojej Babci Anieli, żołnierz wojen napoleońskich cz. X (ostatnia)

Późną jesienią 1813 roku wiarus Daleki wracał z niewoli austriackiej do rodzinnego domu, który opuścił przed siedmioma laty. Przez ten czas nie miał żadnych wieści o losach najbliższych. Przeszedł prawie całą Europę, od Hiszpanii aż pod Moskwę – to niemal 20 tysięcy kilometrów! Z Krakowa do Kołaczkowic pozostało mu tylko około trzystu, aby znaleźć się w domu rodzinnym. Ten ostatni etap podróży zajął mu prawie dwa miesiące...

Po owym smutnem pożegnaniu ruszyliśmy każdy w swoją stronę. Ja w starem płaszczysku francuzkiem, z torbą na plecach i z kijem w rękę, jako biedny pielgrzym szedłem na Częstochowę. Radowało się serce moje, że tu będę mógł przynajmniej podziękować Najświętszej Pannie za świętą jej opiekę nademną, której się zawsze polecałem, nosząc od pierwszej młodości szkaplerz.

Gdym ujrzał zdala wysoką wieżę tego cudownego miejsca na Jasnej Górze, ucieszyłem się bardzo i ruszyłem prędkim krokiem, jakby mnie coś unosiło. Boć też chciałem się po tylu latach szczerze wypowiedzieć i z Bogiem pojednać.

Przybyłem do Starej Częstochowy, miasteczka u stóp Jasnej Góry położonego, jeszcze przed wieczorem. Czempredziej biegnę na owo miejsce cudami słynące. Ale jeszcze w Starej Częstochowie będąc spotykam człowieka i pytam go, czy będę mógł teraz oglądać cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej?

– „Onie! Odpowiada mi tenże: cały klasztor pełen jest wojska rosyjskiego. Załoga ta nikogo nie wpuszcza do klasztoru!” „Ale mam marszrute od rosyjskiego jenerała z Krakowa, odrzekłem. Będą więc widzieli, kto jestem.” „Moskale nie patrzą na pismo, bo u kozaka pismo nic nie znaczy, jeno bat. – Może żołnierza jeszcze sponiewierają.”

Na taką odpowiedź, mało myśląc ukląknę pod gołym niebem oddałem zdala pokłon Najświętszej Pannie, zmówiłem pobożny pacierz na Jej cześć i miękko mi się jakoś zrobiło na sercu, i łzy mi z oczu jak groch na ziemię padać poczęły.

Tysiące tysięcy, pomyślałem sobie, spieszę tu do tej Królowej naszej, Pani nieba i ziemi, i odchodzę pocieszeni, a ja nieszczęśliwy tułacz pociechy tej doznać nie mogę!

Powstałem i poszedłem na nocleg do Starej Częstochowy. Nazajutrz wstawszy rychło i pokrępiwszy się nieco, ruszyłem dalej ku granicy.

Za miastem, gdy już i Jasna Góra i klasztor cudowny na niej zniknąć mi począł z przed oczu, upadłem na otwartem polu jeszcze raz na kolana, oddałem pokłon Najświętszej Pannie i podziękowałem jej serdecznie jeszcze raz za opiekę nademną podczas tylu lat mej żołnierki.

Przebywszy granice zaszedłem do Odolanowa, stąd do Kobyлина, a z Kobyлина szedłem do Kołaczkowic, miejsca mego urodzenia.

W samo Święto Najświętszej Panny Gromnicznej, gdy ludzie szli z kościoła po nabożeństwie, stanąłem w Dłoni, gdzie miałem brata. Nie wiedziałem gdzie są moi, czy żyją jeszcze lub nie; wstąpiłem więc do gościńca, aby się dowiedzieć. Krzepiąc ciało moje posiłkiem, nie daję się zaraz poznać gościnnemu, z którym się niegdyś dobrze znałem: ale wypytuję się o tego i owego. Gościnnego zdziwiło to, że ja obcy tyłu ludzi ze wsi znam. Pyta mnie więc, com za jeden i dokąd idę. Nie chcąc kłamać, dałem mu się poznać. Mile mnie przywitał i posłał zaraz po brata mego, który tamże był borowym.

Przyszwał brat, ja powstałem i chciałem mu się rzucić na szyję. Ale gościnnie, który zarazem był sołtysem, mrugnął na mnie oczami, a do brata rzekł: „Weźmiecie tego żołnierza dziś na kwaterę i jeszcze mu dziś musicie dać obiad, a potem kola-



Jan Dąbrowski Jędrzej Daleki powracający z wojen, na tle Jasnej Góry, 1982r. Obraz znajduje się w Domu Katolickim w Pępowie

cyą, nocleg i jutro śniadanie.” „O Boże! Odpowiada brat, czternastu gospodarzy macie we wsi, i do mnie żołnierza na kwaterę dajecie?” „Nic nie pomoże, musicie go wziąć.”

Począł się brat kłasić i krzywo na mnie spoglądać. Aleć mnie się też łzy w oczach zakręciły. Nie mogłem się już dłużej wstrzymać i rzekłem do brata. „Więc to takeście już zapomnieli o bracie waszym Jędrzeju, że już mu ani kawałka chleba dać nie chcecie?”

Na te słowa moje zbliżył się brat ku mnie, by mi się lepiej przypatrzeć, a potem na głos zapłakał i zawołał: „Toś ty? My cię już dawno oplakali, a ja codziennie westchnąłem do Boga za twą duszę!”

Uściskaliśmy się serdecznie i chwilę płakaliśmy razem nad sobą w milczeniu. — „A matka gdzie jest?” pytam go potem. „Matka w Kołaczkowicach, ale biedna, bo ojczym wyzuli ją z majątku naszego. Gospodarstwo nasze poszło w obce ręce,”

— odrzekł brat.

— „Żyje ojczym?” „Już umarł, pewnie tak rychło dla swego pijaństwa.” — „A siostry gdzie?” „Obiedwie już nie żyją.” — „A szwagier?” „Już też w ziemi!” — „A brat Bernard?” „On służył przy legiji Nadwiślańskiej, bo wzięli go niedługo po tobie do wojska, i jak nas głuche doszły wieści, zginął w Hiszpanii.” — „A drugi brat Jan gdzie?” „Onego po powrocie z wojska pruskiego wzięto do wojska francuskiego, i zginął podobno w Moskwie.” — „O Boże! Więc to tylko matkę i ciebie zastałem przy życiu?”

Zabawiwszy kilka dni u brata, udałem się do matki do Kołaczkowic. Jakie było nasze przywitanie, każdy łatwo odgadnie, kto wspomni, że przeszło dziewięć lat tułałem się na wojnie, a matka o mnie nic nie wiedziała, — co więcej, że trzech nas synów miała u wojska, o każdym głuche ją dochodziły wieści, że już nie żyje.

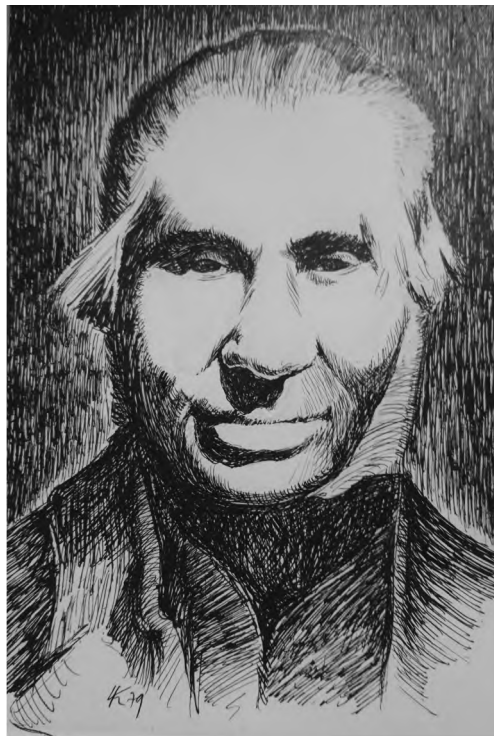
Mnie zaś najbardziej to korciło, że wracam do domu z gołymi rękoma, nie mogąc ani sobie ani matce nic dopomódz, i że gospodarstwo przez niepocziwe życie ojczyzna – Panie świeć nad duszą jego, jeśli tego godzien – w obce poszło ręce, a my biedni wraz z matką zostaliśmy.

Podziękowawszy Bogu za wszystkie łaski Opatrzności, którychem doznał wśród tylu niebezpieczeństw, poszedłem na służbę do Krzekotowic, gdzie się wkrótce ożenił z pocziwą kobietą, którą mi Bóg przed sześciu laty zabrał, a nad której duszą oby świecił światłością wiekujstą! Później dostałem się w dobra Chociszewskie. Tuz różnego pieca chleb jadalem, aż nareszcie na stare moje lata zostałem stróżem przy pałacu w samych Chociszewicach.

Nie zapomnę nigdy dobroci, jakiej tu od mego Państwa doznałem. Byli bowiem dla mnie tak łaskawi, że nie tylko mnie nieraz w starości z własnej woli wsparli, ale nawet własne ich dziecko do chrztu trzymałem. Z ich łaski siedzę dziś sobie spokojnie przy synu, którego mi, nieszczędnąc wielu kosztów, pomogli wychować. Oby im Bóg stokroć wynagrodzić raczył za ich dobroć.

Na pamiątkę owych wojen, w których byłem, dostałem medal Świętej Heleny. Pisałem także dwa razy już do Paryża o krzyż, na który dyplom w bitwie pod Lipskiem dostałem, ale że to wśród bitwy, pewnie nie mieli czasu mnie zapisać w akta wojkowe i że ów dyplom zabrali mi Austriacy, gdy mnie wzięli do niewoli, nie odebrałem przeto dotąd żadnej odpowiedzi.

Mniejsza zresztą i o krzyż, bo i bez niego mogę duszę zbawić. Dość, że miłem są dla mnie wspomnieniem owe lata ubiegłe. Gdy upał słońca latowego mi dopieka, pomyślę sobie: goręcej to było w Hiszpaniji. Gdy do sytości mogę się teraz z łaski Boga posilić, zawsze mi przyjdzie na myśl głód mój w niewoli hiszpańskiej. Gdy mi wino chwałę: Inne się to piło, powiadam, u Don Sebastjana w Santo fe albo w Maladze! A gdy wśród śnieżnych zamieci, szarug zimowych albo ostrego mrozu siedzę w ciepłym pokoju: o jak mi dobrze, mówię sobie; inaczej to było pod Berezyną i w Moskwie! Nieraz też westchnę nad losem towarzyszków poległych, błogosławiąc Boga, że mi dozwolił przywlec swe kości na swoją ziemię. Gdy zaś wspomnę na okropności wojny, sił mi przybywa, ochota mnie bierze do pójścia i myślę sobie: oj bić a bić do ostatniego!



Portret Jędrzeja Dalekiego znajdujący się w Domu Strazaka w Babkowicach

Tak kończą się wspomnienia woltyżera Jędrzeja Dalekiego – mojego praprapradziadka. Kiedy zaczynałam półtora roku temu publikować fragmenty tych wspomnień w „Gazecie Śremskiej”, nie miałam jeszcze takiej wiedzy o moich przodkach, jaką mam dziś. Dalsze poszukiwania w archiwach rodzinnych, Internecie, biurach genealogicznych, lektura literatury regionalnej, a przede wszystkim rozmowy z ludźmi interesującymi się historią regionu pepowskiego, pozwoliły mi uzupełnić posiadane wiadomości i lepiej poznać realia tamtych czasów.

Otóż dowiedziałam się, że rodzicami Jędrzeja byli Mateusz Daleki i Regina Grzesionka, którzy 15 listopada 1770 roku zawarli związek małżeński w Kołaczkowicach. Urodziło im się 4 synów i 4 córki, których akty chrztu posiadam. Jędrzej wspomina tylko o dwóch siostrach i trzech braciach – prawdopodobnie pozostali zmarli, o co w tamtych czasach, kiedy miasta i wsie były



Jędrzej Daleki z synem ks. Jakubem, fotografia wykonana w Poznaniu w 1864r.

nawiedzane przez różne epidemie – jak mówiono „zarazy” czy „morowe powietrze”, nie było trudno. W księgach parafialnych Kołaczkowic z tamtych lat odnotowano, że ziemie plebańskie przylegały do ziemi Mateusza Dalekiego – wskazuje to na to, że ojciec Jędrzeja miał gospodarstwo rolne.

Posiadam też akt zgonu mojego prapraprapradziadka Mateusza – zmarł 3 września 1791 roku w wieku 60 lat. Już niecałe cztery miesiące później wdowa Regina wyszła za Grzegorza, kawalera z Kołaczkowic, który jak wspomina Jędrzej, przejął cały majątek i zostawił swoją żonę w wielkiej biedzie.

Jędrzej rok po swoim powrocie z wojen napoleońskich – 30 kwietnia 1815 roku – ożenił się z wdową z Krzekotowic, Agnieszką Rosa. Tam

też znalazł zatrudnienie w majątku Ksawerego Bojanowskiego. Rok później urodził się pierwszy syn Antoni. Wkrótce przeniósł się do Chocieszewic na służbę do dziedzica Józefa Mycielskiego, od którego otrzymał półrolnicze gospodarstwo, a później został stróżem pałacowym. Tam urodziły się dzieci: Wawrzyniec, Elżbieta, Stefan i Jan. W czasie uwłaszczenia i likwidacji Chocieszewic (dziś jest to część Pępowa), Jędrzej z rodziną zamieszkał w niedalekich Babkowicach, skąd co wieczór przemierzał trzy kilometry, aby pilnować rezydencji ziemiańskiej Mycielskich.

Z aktów ślubu i chrztów wynika, że brat Kacper, jedyny, który pozostał z rodziny, był bardzo bliski Jędrzejowi. Był nie tylko świadkiem na jego ślubie, ale również chrzestnym dwojga dzieci Jędrzeja.

W Babkowicach 14 lipca 1831 roku urodził się najmłodszy syn Jędrzeja i Agnieszki, Jakub – ten, który później spisał opowieści wojenne swojego ojca. Ale zanim to uczynił, opowieściami wiarusa zainteresował się kasjer majątkowy, Szymon Baranowski. Był to człowiek wykształcony, władał kilkoma językami, znał się na ekonomii i rolnictwie, publikował artykuły z tych dziedzin. Widząc jak chłopci z otwartymi gębami słuchają opowieści Jędrzejowych i mając świadomość, że nie są one wymyślone, bo mają podstawy historyczne, postanowił je spisać i wydać drukiem. Książeczka ukazała się w roku 1857 w Lipsku i wnet cały nakład zniknął z półek księgarskich.

Jędrzej musiał wyróżniać się wśród służby pałacowej, bo sam dziedzic Mycielski wziął go na ojca chrzestnego swojego syna Ludwika i w szczególny sposób zajmował się najmłodszym synem Jędrzeja, Jakubem, łożąc na jego wykształcenie w seminarium poznańskim.

W 1858 roku zmarła żona Jędrzeja, Agnieszka, a on sam trzy lata później przeniósł się z Babkowic do Parkowa pod Obornikami, gdzie syn Jakub był proboszczem. Wtedy to Jakub postanowił uzupełnić i wydać ponownie ojcowskie perypetie wojenne pod tytułem „Wspomnienia mojego ojca – żołnierza dziewiątego pułku Księstwa Warszawskiego”. Wydanie to ukazało się w 1864 roku i jeden egzemplarz jest w moim posiadaniu – to z niego korzystałam drukując fragmenty w GŚ.

W przedmowie Jakub napisał: [-] „pracę całą poświęcam rodzeństwu jako drogą pamiątkę i spuściznę, rodakom – jako liść skromny do wieńca narodowych cierpień i narodowej sławy”.

Jędrzej Daleki zmarł 10 maja 1870 roku – przeżył 87 lat. Został pochowany na cmentarzu przykościelnym w Parkowie. Trzy lata później zmarł przedwcześnie, bo w wieku 42 lat jego syn, ksiądz Jakub.

Powróć jeszcze do syna Jędrzeja, Stefana, ponieważ przez niego prowadzi linia moich przodków. Urodził się 1825 roku w Chocieszewicach, mając 27 lat ożenił się z wdową Elżbietą Głuszyńską zd. Kopec pochodzącą z Zalesia Wielkiego i tam zamieszkali. Cztery lata później na świat przysła ich córka, Jadwiga, która 7 października 1877 roku wyszła za kołodzieja Michała Robaszyńskiego. Zamieszkali w Chwałkowie Kościelnym, gdzie urodziło im się siedmioro dzieci. Jedną z córek, Aniela, urodzoną w 1885 roku to moja Babcia.

Kończąc, chciałam podziękować za życzliwość, serdeczność i zaangażowanie osobom, które przyczyniły się do poszerzenia mojej wiedzy o przodkach poprzez dostarczenie różnych materiałów i informacji, które mogłam wykorzystać w uzupełnieniu *Wspomnień*...

Szczególnie dziękuję: księdzu kanonikowi Henrykowi Szwarcowi, b. proboszczowi parafii pw. Świętej Jadwigi w Pępowie, kuzynce Ali i jej mężowi Zygmuntowi Tomczakom ze Śremu, panu Pieprzykowi, sołtysowi Babkowic i jego synowej Karinie i przede wszystkim kuzynce Urszuli z Jaraczewa, która była inspiracją i nieocenioną pomocą w przeszukiwaniu rodzinnego archiwum.

Maria KONIECZNA
Foto: ze zbiorów autorki



Autorka przy ulicy imienia bohatera *Wspomnień*.
Pępowo, lipiec 2017r.

BLIBLIOGRAFIA:

Józef Pieprzyk, *Wielkopolscy zaci i nicponie*,
Wydawnictwo Poznańskie 1988 r.

Józef Pieprzyk, *Dzieje gminy Pępowo pod panem Grabonóg*, 1995 r.

Znani i nieznan patroni pępowskich ulic, Urząd
Gminy Pępowo

Ulica śremskiej kultury i oświaty

Śremskie fyrtle

Dzisiaj powędrujemy ulicą Poznańską i prostopadłymi do niej ulicami. Ulica od XVIII wieku ma niezmiennie wciąż tę samą nazwę, ponieważ wyznaczała szlak handlowy w kierunku Poznania i Gniezna. Przed powstaniem osiedla Jeziorany, była najbardziej ruchliwą ulicą miasta, obecnie jest cichą i spokojną, jak większość ulic w starym Śreмі.

Wędrowkę rozpoczniemy od parku. Jego początki tworzył mały plac zabaw dla dzieci, utworzony w 1888 roku. Z biegiem lat powiększano i udoskonalano obszary zieleni, które nazwano Parkiem Miejskim, a w 1969 roku nadano mu imię Powstańców Wielkopolskich. Z terenami zielonymi parku sąsiadował tzw. pierwszy most. Po obu jego stronach był teren podmokły, ciągle zalwany, z którym przez wiele lat nie można było się uporać. Obecnie znajduje się tu zieleniec z fontanną, a po lewej stronie rozarium. Pierwszą poprzeczną ulicą jest ul. Franciszkańska. Nazwę swą wzięła od zespołu poklasztorowego Francisz-

kanów (sprowadzonych do Śreму już w XIII w.), który składa się z dawnego klasztoru Franciszkanów i kościoła pw. Narodzenia NMP. Całość otacza wysoki mur. Po likwidacji klasztoru, jego pomieszczenia spełniały różne funkcje. Od 1954 roku mieściło się tu założone przez Stanisława Ciesielskiego Miejskie Ognisko Muzyczne, które działało w tym miejscu do 2003 roku. O krótką charakterystykę ulicy Franciszkańskiej poprosiłam mieszkającą na niej przez wiele lat Kornelię Konieczną.

Kornelia Konieczna: Po prawej stronie ul. Franciszkańskiej mieszkała rodzina Nowickich. Pan Nowicki rozwodził zamówiony przez mieszkańców węgiel. Dalej warsztat szewski miał Furmanek, a na końcu ulicy mieszkał znany w Śreмі zegarmistrz Fenner. Zaraz za jego budynkiem rozciągała się mała łączka, miejsce naszych codziennych zabaw. Za łączką ulica była zagrodzona płotem z bramą, ponieważ za nią rozciągały się tereny wodonośne i nie wolno było tam chodzić. Jednak my, dzieciaki znajdowaliśmy na to sposób. Robiliśmy dziurę w płocie, lub podkop w ziemi i tym sposobem wydostawaliśmy się poza ulicę i biegliśmy do parku. Po lewej stronie ulicy, za murem klasztornym, był dziedziniec z małym amfiteatrem postawionym z inicjatywy ówczesnego prefekta gimnazjum Władysława Mniejzyńskiego. Prowadził on wśród młodzieży męskiej prace wychowawczo-oświatowe, prowadził chór i reżyserował różne imprezy szkolne. Jako następny, stał mały domek mieszkalny graniczący z budynkiem sądu. W latach siedemdziesiątych domek został zburzony, przez co znacznie powiększyło się wejście na dziedziniec. Przechodząc tędy członkowie orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego do salek, w których mają próby.

Ulica Franciszkańska, 1943 r. Obraz M. Seidel.
Fot. z arch. K. Koniecznej





Rodzina Ciesielskich przed wejściem do Parku Miejskiego, 1947 r. Fot. z arch. U. Ciesielskiej

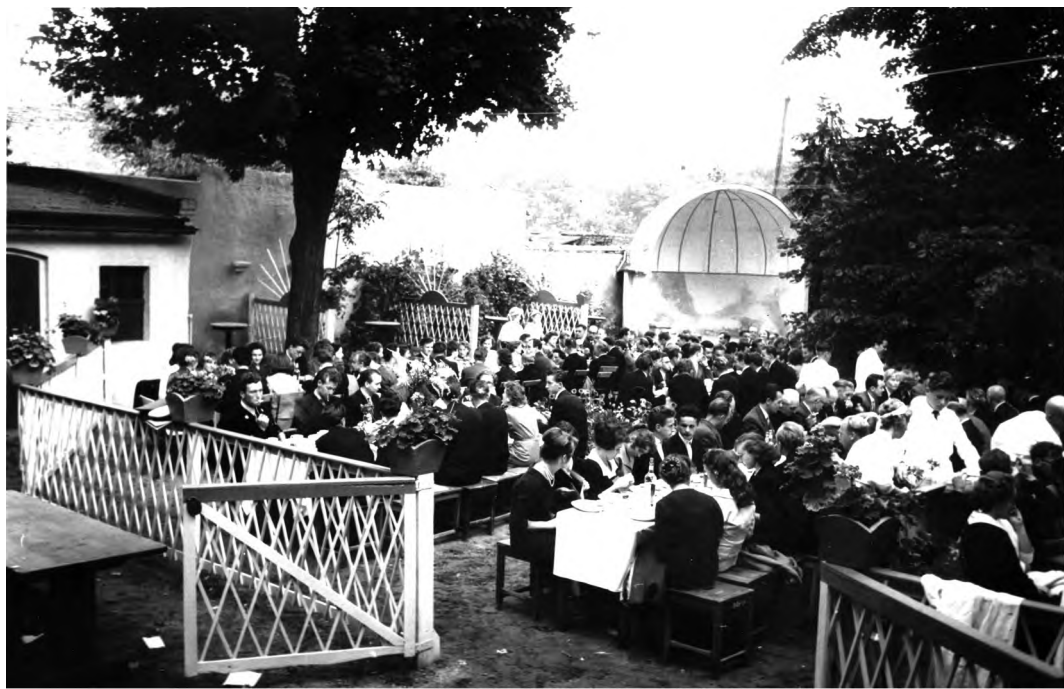
Dalej jest już budynek z XIX wieku, w którym mieściły się koszary pruskiej landwery. Obecnie jest to gmach Sądu Rejonowego. Kiedyś budynek otoczony był wspaniałymi kasztanowcami i lipami. Pamiętam, jak zrywaliśmy kwiaty lipy, suszyliśmy i był zapas herbaty lipowej na całą zimę. Jesienią zbieraliśmy dorodne kasztany, z których robiło się różne cudeńka. Troszkę dalej, na tzw. półku, jest dom zgromadzenia siostr Elżbietanek. W latach pięćdziesiątych prowadziły Ochronkę, dzisiaj przedszkole. Na końcu ulicy były zabudowania starej gazowni z 1902 roku i wodociągów z 1908 roku.

Urszula Ciesielska: Dziękuję ci za tak ciekawe wspomnienia.

Na wprost ul. Franciszkańskiej stoją budynki z początku XX w. tzw. domy urzędnicze. W latach sześćdziesiątych zbudowano w ich pobliżu no-

woczesny, jak na te czasy, pawilon znany śremianom jako ZURiT. Był to sklep ze sprzętem radiowo-telewizyjnym, który na zapleczu miał punkt naprawczy. Obecnie mieści się tu kawiarnia i sklep Lewiatan. Wracamy na ulicę Poznańską. Na wprost Ogniska Muzycznego mieszkała Wanda Wojciechowska. W latach 50. udzielała prywatnych lekcji podstaw śpiewu i gry na fortepianie. Uczniowie W. Wojciechowskiej dawali popisy w auli liceum jak i w sali Sałacińskiego.

Nieco dalej za Wandą Wojciechowską mieszkał w Muszla koncertowa w ogrodzie Sałacińskich. Foto: z arch. Muzeum Śremskiego domu przejętym po rodzicach, Feliks Sałaciński. Oprócz kamienicy posiadał też restaurację i kawiarnię w ogrodzie. Sałaciński założył pierwsze w Śreмі muzeum. W pokojach swego mieszkania na piętrze eksponował prywatne zbiory dotyczące historii Śremit i okolic. Podczas II wojny światowej



Muszla koncertowa w ogrodzie Sałacińskich. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

większość zbiorów uległa rozproszaniu. Po zakończonej wojnie, Sałaciński zaczął kompletować eksponaty i znów udostępniał je zwiedzającym. Prywatne muzeum działało do 1952 roku tj. do śmierci właściciela, a na jego podwalinach działa obecne Muzeum Śremskie. Sałaciński został pochowany na cmentarzu parafialnym w grobowcu rodziny Sałacińskich. Grób jest zapomniany i bardzo zaniedbany. Koniecznie trzeba zrobić coś, by miejsce wiecznego spoczynku Feliksa Sałacińskiego odzyskało dawną świetność. Myślę, że władze naszego miasta, a zwłaszcza dyrekcja śremskiego muzeum, nie dopuszczą do tego, by zniknął grób człowieka, który zbierał, gromadził a po wojnie odzyskiwał skarby kultury naszego miasta. Uważam, że hańbą dla Śremu byłoby, gdyby uległ likwidacji.

Do kamienicy Sałacińskich przylegał duży ogród z muszlą koncertową i salą widowiskową. W muszli odbywały się koncerty śremskich muzyków i śpiewaków, które cieszyły się wielkim powodzeniem wśród śremsian. Sala była dosyć duża i toczyło się

w niej życie kulturalne miasta – akademie, popisy uczniów, wystawiano sztuki teatralne itp. Pamiętam, że też tam występowałam jako uczennica Ogniska Muzycznego, w popisach fortepianowych i widowisku przygotowanym dla rodziców. Bardzo popularną była wystawiana tu kilkanaście razy operetka *Król włóczęgów* Rudolfa Frimmla. Pisząc ten artykuł chciałam zobaczyć jak wygląda to dzisiaj. Weszłam w bramę, spojrzałam i doznałam szoku. Miejsce, które pamiętam z czasów jego świetności właściwie nie istnieje. Są tu pośledniej jakości garaże, a o stanie sali lepiej nie wspominać. W miejscu restauracji Sałacińskiego, powstała w latach sześćdziesiątych kawiarnia Zacisze. Była to najpopularniejsza na te czasy kawiarnia w Śremie. Często przesiadywali w niej nauczyciele liceum i uczniowie będący już po maturze (w tych latach uczniom nie wolno było bez opieki dorosłych chodzić do kawiarni). Na wprost kamienicy Sałacińskiego i Zacisza mieściła się i jest do dzisiaj nasza śremska Alma Mater, która wydała wielu znanych w Polsce i na świecie absolwentów.

Drugą, prowadzącą w prawo poprzeczną ulicą jest ulica Dutkiewicza. Czesław Dutkiewicz był w latach 1919-1923 burmistrzem Śremu, pełnił też funkcję prezesa i dyrygenta Koła Śpiewackiego Polskiego (obecnie znanego pod nazwą chór Moniuszko). Idąc prawą stroną ulicy mijamy dom, w którym mieszkała rodzina Milewskich. Bronisława Milewska – kierowniczką Szkoły Podstawowej nr 3, babcia znanego w całym świecie skrzypka – Piotra Milewskiego. Obecnie w budynku mieści się Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, Powiatowy Zespół do Spraw Orzekania o Niepełnosprawności i Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu. Za szeregiem budynków mieszkalnych jest zgromadzenie sióstr Elżbietanek, którego tereny sięgają ul. Franciszkańskiej. Dalej były tereny gazowni i wodociągów (starsi mieszkańcy pamiętają zapewne ogromne kotły gazowe). Obecnie są tu sklepy z artykułami wyposażenia mieszkań. Boczną ulicą prowadzącą w prawo jest ul. M. Zielińskiego, jedna z nowszych ulic Śremu. Po lewej stronie ulicy Dutkiewicza miał swój warsztat szewc Ruszczyński, dalej krawiec Dworczyński. Po stronie tej było dużo ogrodów. W połowie ulicy, położone wśród zieleni, stały dwa drewniane baraki, w których mieścił się oddział szpitala zakaźnego. Chorych nie wolno było odwiedzać i tylko z ulicy można było się z nimi zobaczyć. W chwili obecnej jest tu Dom dla Bezdomnych Kobiet i Centrum Fizjoterapii. Za szpitalem już do końca ulicy, wśród ogrodów stało kilka domków. Obecnie ulica Dutkiewicza jak i Franciszkańska dochodzą do ulicy Parkowej, która prowadzi do parku.

Po przeciwnej stronie ul. Dutkiewicza jest kino-teatr Słonko. Dawniej w budynku tym był hotel Victoria. To właśnie w nim ustalano w 1918 roku działania przed wybuchem Powstania Wielkopolskiego. W połowie lat dwudziestych Mieczysław Matuszewski otworzył tu kino Nowości, które od razu zdobyło ogromną popularność. W późniejszych latach zmieniono nazwę na kino Słonko. Pamiętam sympatyczne panie kasjerki, przed którymi młodzież czuła respekt. Wtedy filmy były wyświetlane dla widzów o określonym wieku. Panie bileterki bardzo skrupulatnie sprawdzały legitymacje i dowody osobiste nim wpuściły młodzież na dany film. I gdy młody osobnik nie spełniał odpowiednich wymogów

wiekowych to nie było „zmiłuj”, tylko został odprawiony z kwitkiem. Od 2005 roku funkcjonuje nazwa kinoteatr Słonko, w którym odbywa się wiele różnych imprez kulturalnych.

Skręcając za budynkiem w lewo, wchodzimy w ul. Tylną. Jest to stosunkowo krótka ulica. Mieszkała na niej kiedyś moja koleżanka i od niej dowiedziałam się coś nieco o tej ulicy. Właścicielami kamienic byli przeważnie rzemieślnicy, którzy swe warsztaty mieli w podwórzach. W budynku, w którym mieszkała koleżanka, miał warsztat stolarz, specjalizujący się w wyrobie trumien. Gdy trumny były gotowe i wystawiano je na podwórkę, niektórzy chłopcy wchodzili do nich, popisując się swoją odwagą. Zaraz za stolarzem była kuźnia pana Gogolewskiego, z której korzystali głównie właściciele koni, gdy trzeba było podkuć. Obecnie ul. Tylna zmieniła swój wygląd. Nie ma też dawnych warsztatów i tylko na pozostałym kominie nieczynnej już kuźni zauważyłam w ubiegłym roku parę bocianów, która chyba się tam zadomowiła. Ostatnim, narożnikowym budynkiem ulicy Poznańskiej jest hotel. We wcześniejszych latach pięćdziesiątych funkcjonował pod nazwą Magdalenka. Odbywały się tu dancingi, zabawy, bale maskowe. Przychodziła na nie elita Śremu. Później zmieniono nazwę na restauracja Piastowska, w której można było zjeść dobre obiady i pyszne sałatki. Obecnie mieści się tu hotel Metropol. I tak doszliśmy do rynku, na którym kończymy dzisiejszą wędrowkę.

Urszula CIESIELSKA

Źródło: Zbigniew Szmidt, *Śrem*, Wydawnictwo WBP, Poznań 1994

Dopust długowieczności

Nie samym chlebem

W życiu najważniejsze jest to, żeśmy nie umarli.

W radiu 3 jest taka audycja „Pytania z kosmosu” i tam pan fizyk Tomasz Rożek wyjaśnia wszystko wszystkim w sposób przystępny i obrazowy. Między innymi opowiadał o pewnej właściwości rodzaju „człowiek”. Mianowicie jesteśmy jedynym zwierzęciem, które, rodząc się, ma nie do końca ukształtowany mózg. Ostatnia faza wzrostu tego naszego organu odbywa się już poza organizmem matki. Doczytałam skrupulatnie, że mózg noworodka stanowi 1/3 objętości mózgu dorosłego osobnika, by po 90 dniach osiągnąć już połowę. Ten biologiczny fakt sprawia, że każde kolejne pokolenie od urodzenia przystosowuje się do nieco zmienionego środowiska. To, co dla dorosłego jest trudno akceptowalną nowością, dla noworodka jest naturalne, jak to się od zawsze mówiło: wyssane z mlekiem matki. Spekulując nieco abnegacko, można by stwierdzić, że ten biologiczny defekt praprzodka przyczynił się do powstania rodzaju ludzkiego, który odłączył się od świata beztroskich zwierząt, by nigdy do niego nie powrócić. Powolne, lecz skuteczne wygnanie z Raju. Wybryk natury, nowotwór, który ją toczy. My – ludzie. Producenci maszyn do zabijania i opakowań foliowych, majsterkowicze genomów i inżynierowie jaźni. Niszczyciele Raju z zemsty za świadomość śmierci, opętani pragnieniem nieśmiertelności marzyciele i niewolnicy ambicji mnożący się na potęgę.

Ewa nie uszanowała zakazu, gdyż za jego przekroczenie miało ją zesłać na ziemię i miała zacząć robić sobie suknie.

Widziałam ostatnio taki dowcip rysunkowy (Eric Lewis w „New Yorker”): Saturn, wyposażony

w lusterko laryngologa umieszczone na pierścieniu, spogląda zatroskany na zboląłą Ziemię. „Obawiam się, że masz ludzi” – pada diagnoza.

Lecz cóż – jesteśmy. Nic tego faktu nie zmienia. Od tysięcy lat cywilizujemy naszą planetę ze zmiennym szczęściem dla nas i dla niej. Ostatnie bez mała 300 lat, tj. od czasów rewolucji przemysłowej, czynimy to bardziej brutalnie – dla siebie i dla niej. W XXI wieku doszliśmy do etapu, gdy, jak to spostrzegł mój syn, ewolucja idzie już w kierunku sztucznej inteligencji. Może nie ewolucja w czysto biologicznym znaczeniu, ale jednak. Wydaje się to dość oczywiste po tym, jak wszystko wyprodukowaliśmy sztuczne, łącznie z człowiekiem, którego w bogatym państwie można dziś genetycznie zaprogramować, by był piękny, zdrowy i bogaty, i nigdy nie umarł. Całe sztaby naukowców pracują nad tym, by ten, kto urodził się jeszcze nie zaprogramowany, nigdy się nie zestarzał.

Nasze przyjście na świat było zuchwalstwem przypominającym to, jak popełniają dzieci wślizgując się pod namiot cyrku.

Tymczasem, mimo tego naszego „mózgowego defektu”, który sprawia, że nieustająco „walczymy z przyrodą”, jesteśmy produktem natury i to ona robi z nami, co będzie chciała. Zestarzejemy się i umrzemy w zgodzie z jej wolą, o ile sami nie pozabijamy się wcześniej. Chociaż starzenie się jest w pewnym sensie również tworem ludzkiej cywilizacji. Stworzyliśmy warunki niskiej śmiertelności zewnętrznej, jak to określa biologia, a tym samym wydłużyliśmy znacznie średnią życia naszego gatunku. Ponieważ okazuje się, że biologia nie jest nauką łatwą i prostą do zrozumienia, wy-



Antoon van Dyck *Zuzanna i starcy* (fragment), motyw biblijny, 1621-1622, wiek XVII – wiek wojen, zaraz i pożarów, olej na płótnie, 194 x 144 cm, Stara Pinakoteka – muzeum sztuki w Monachium

jaśnię termin „śmiertelność zewnętrzna”. Podam obrazowy przykład profesora Adama Łomnickiego, który zapłodnił mnie do tych rozważań. Sikorka jest organizmem podobnym do myszy polnej, ale żyje kilka lat, gdy jej czworonożny, niezbyt przez nas lubiany odpowiednik zaledwie kilka miesięcy. Ptaka trudniej złapać – dla niego śmiertelność zewnętrzna jest niższa.

Człowiek nie lata, ale potrafił ostatnio zorganizować się w miarę bezpiecznie: czas bez wojen, głodu, zaraz i katorżniczej pracy, czas egalitaryzmu, medycyny i higieny znacznie wpływa na długość gatunku. Jest to sytuacja dosyć nowa. Nasz bezpośredni przodek z paleolitu górnego – łowca-zbieracz – żył średnio 33 lata, w neolicie 20 lat. Człowiek z epoki brązu i epoki żelaza miał przeciętną długość życia 26 lat, starożytni Grecy –

28, średniowieczni Europejczycy – 30-33. Jeszcze na początku XX wieku żyliśmy średnio 31 lat. I nagle, od drugiej połowy XX wieku przeciętna długość życia zaczyna szybko rosnąć. Według danych CIA w 2010 roku średnia światowa wynosiła 67,5, w 2015 – 71 lat, w Polsce w 2015 – 77,4. Przez ostatnie sto lat zyskaliśmy przeciętnie ponad 40 lat życia, a tendencja jest rosnąca. Dla porządku podkreślę, że mówimy o statystycznej średniej, wynikającej m.in. dużej wcześniej śmiertelności do 10 roku życia, 45-letnim starcu w starożytnych Atenach i możliwym szczęśliwym dożyciu siedemdziesiątki przez średniowiecznego arystokratę. Matuzalem! W świetle powyższych danych spór o to, czy Matuzalem żył 969 lat, czy też 969 miesięcy księżycowych, tj. 78 lat, nie ma większego znaczenia. Przy średniej około 30 lat był bardzo, bardzo stary – na dzisiejsze czasy

miałby około 200 lat. Indywidualnie wygląda to różnie: Platon: 80, Euklides 65, św. Augustyn 76, Kazimierz III Wielki 60, Jan Kochanowski 54, Karl Friedrich Gauss, książę matematyków 78, Dmitrij Mendelejew 73, Napoleon Bonaparte 52, Ludwig van Beethoven 56, Cyprian Kamil Norwid 62... Uff, zmęczyło mnie to odejmowanie, choć już nieliczne przykłady pokazują, że istnieli w każdych czasach ludzie, którzy żyli ponad średnią. Akurat są to ludzie bardzo znaczący dla naszego rozwoju i dane o ich życiorysach pieczołowicie przechowujemy. Jest też inny dowód. Prześledziłam motyw „Zuzanna i starcy” w malarstwie różnych epok. Na każdym obrazie, co najmniej jeden z niemiłych panów jest rzeczywiście stary, często obaj.

Co to znaczy „rzeczywiście stary”? Stąpam po cienkim lodzie, bo wkrótce do bogatej kolekcji sformułowań niepoprawnych politycznie dołączę pojęcie „stary”, a to z tej prostej przyczyny, że ludzie starsi stanowią teraz znaczną część populacji. Więc kto dzisiaj jest starcem? Gdzie jest granica?

Faktem jest, że dzisiejsza „babcia” już nie staje zagubiona „nad przepaścią krawężnika”. Dzisiejsza „babcia” ma smartfon i swobodnie się porozumiewa z wnukami na innym kontynencie przez kamerę. Dzisiejsza „babcia” jest naukowcem, politykiem, samorządowcem, społecznikiem, artystką... Dzisiejsza „babcia” prowadzi auto, uczęszcza na uniwersytet trzeciego wieku, wstępuje do zespołu tańca dawnego i studiuje średniowieczne kroki. W Bydgoszczy jest zespół Kazimierki, nazwany tak na cześć Kazimierza III Wielkiego, założyciela miasta i od pewnego czasu patrona bydgoskiego Uniwersytetu. Jestem entuzjastką Kazimierek. Jednocześnie przeproszam panów, że nie wymieniam, co robi dzisiejszy „dziadek”, ale chyba oczywiste, że jest równie aktywny. Po prostu ten wiersz Tadeusza Różewicza z 1955 roku był o babci i skojarzenie poszło tym tropem.

Zabijał czas, mszcząc się z góry za to, co czas miał z nim uczynić.

Ale odłożmy na bok równouprawnienie płci. Samo nasze wydłużone życie przysparza całkiem

nowych problemów. Chcemy być sprawni, atrakcyjni, przydatni, i to – wbrew atawizmom – nie tylko reprodukcyjnie. Mamy całkiem sporo barier kulturowych do przełamania. Nie możemy zastygać mentalnie w wieku lat trzydziestu. Nie możemy zakładać, że jak się za młodu wykształciliśmy, to nam ta wiedza na całe życie wystarczy. W drugą stronę – nie możemy oceniać przydatności pracownika tylko na podstawie jego pierwotnego wykształcenia. Czasy zasłużonej pracy przez 40 lat dla jednego zakładu, a często i w jednym zawodzie bezpowrotnie minęły. Mamy całkiem sporo do roboty. Musimy nadążać za zmianami – na rynku pracy, w technologii, nauce, kulturze. Musimy być dynamiczni, nie – statyczni. Musimy dbać o zdrowie, formę fizyczną i intelektualną, by opóźnić biologiczny zegar zaprogramowany przez nasz genotyp. Musimy być sprawni, żeby normalnie funkcjonować i nie za wcześnie wymagać opieki.

Cóż, wydłużyliśmy sobie życie, by mieć dużo więcej do roboty w ogóle i by dłużej pracować na swoje utrzymanie. Co więcej, paradoksalnie, choć dożywanie późnych lat odczuwamy jako cywilizacyjny sukces, tak zwane starzenie się społeczeństwa uważamy za zjawisko negatywne. Paradoksalnie, nadal uważamy za niedobry trend, że kobiety opóźniają wiek rodzenia dzieci, gdy to akurat, z punktu widzenia oczekiwanych przez nas zmian ewolucyjnych, jest dobre. Chcielibyśmy ewoluować w kierunku zdrowej długowieczności, więc musimy dać szansę brutalnemu w swej bezmyślności doborowi naturalnemu. Im później osobnik się reprodukuje, tym dłuższy (w masowej skali) okres jego atrakcyjności, tym większa szansa wyeliminowania efektów starzenia.

Dziób labędzia jest czerwony, bo zostało na nim trochę szminki Ledy.

I dalej, nasz cywilizacyjny sukces dziwnie wypełnił dobę całym mnóstwem koniecznych czynności, do tego stopnia, że na samą myśl, co mamy do zrobienia w ciągu dnia, czujemy się zmęczeni. A tu tyle lat jeszcze! A świat pędzi, pracy coraz więcej, a pieniędzy na utrzymanie coraz mniej. A sił ubywa mimo różnych zabiegów i starań. A soma – pojazd, którego używa gen, żeby się zreplikować (znowu ci biolodzy!) – zużywa się

i brzydnie. A dramatów osobistych przybywa, a im dłużej się żyje, tym większa świadomość kruchości życia, marności życia, zła, jakie ludzkość wytworzyła i nadal wytwarza.

Co począć z tą długowiecznością? – zapyta człowiek Zachodu? Jak żyć długowiecznie? – zapyta Słowianin. O co zapyta Azjata, nie wiem.

Małpy nie siwieją, bo nie myślą.

Jest taki pomysł, żeby emulować jaskiniowca. Emulować znaczy naśladować biochemicznie, tj. wrócić do pierwotnego stylu życia w sensie aktywności ruchowej, mentalnej i w sensie sposobu odżywiania. W końcu nasz genotyp jest właśnie genotypem jaskiniowca, w przeciwieństwie do fenotypu, który czyni powrót do jaskini niewykonalnym. Ale. Bardzo proszę. Podaję za doktorem fizyki Piotrem Kocem garść porad. Na przykład: włóż się długo i powoli. Łowca-zbieracz tak czynił, co chyba oczywiste. Czasem biegaj sprintem – ucieczka przed drapieżnikiem. Jedz mięso, warzywa i owoce, czyli to, co upolujesz i znajdziesz. Ziarna jadły ptaki. Węglowodany są potrzebne jedynie do krótkotrwałego, intensywnego wysiłku. Warto na chwilę wrócić do statystyki i przypomnieć, że średnia wieku człowieka neolitycznego, który dokonał rewolucji rolniczej i zaczął masowo produkować ziarno, spadła z 30 do 20 lat. Myśl o „tu i teraz” – nawet współczesne badania udowadniają, że najszczęśliwsi są ci, których myśli koncentrują się na tym, co aktualnie robią. No i porada najtrudniejsza: uwolnij się od pojęcia czasu, bo czas, jak twierdzą fizycy, jest parametrem kontraproduktywnym, tj. zbyt dużym i szkodliwym, parametrem, który można zwyczajnie wyeliminować, co zresztą fizyka niedawno uczyniła w mechanice klasycznej, w ogólnej teorii względności, a nawet w mechanice kwantowej.

A ponoć

*Dzikus czekał dzień po dniu u wylotu swej jaskini,
aż nadciągnie Era Nowożytna.*

Prawdę mówiąc, mimo ogromnej potrzeby pisania o zupełnie nowej długowieczności gatunku homo sapiens, pogubiłam się w swoim wywodzie. Materia trudna, rozległa, przyszłościowa, o ile ja-

kiś kataklizm po nas nie pozamiata. Potraktuj to, proszę, Drogi Czytelniku, jak Stirlitz – niech to będzie materiał do przemyślenia.

Na zakończenie wytłumaczę się tylko z tych niepoważnych przerywników. Ich autorem jest Ramón Gómez de la Serna, który żył... proszę sobie odjąć samodzielnie: od 1888 do 1963 roku, twórca i jedyny mistrz prezentowanej tu formy literackiej *greguería*, co po hiszpańsku znaczy wprost „bezdolny zgiełk” albo „niezrozumiały żargon”, a na język polski zostało przełożone jako „myśli nieuczesane”. Autorem przekładu jest Janusz Strasburger, o którym ponadto nie wiem nic, ale któremu jestem głęboko wdzięczna za tę translatorską pracę. Bo „jakaż jest przeciw włóczeniu złego długowiecza twoja tarcza, człowiecze z początku XXI wieku”? Śmiech i zdrowe poczucie absurdu cywilizacji, którą sobie pościeliliśmy.

Gdyby człowiek nie mógł wzdychać, utopiłby się w życiu.

Katarzyna GWINCIŃSKA
i Ramón Gómez de la SERNA

Ramón Gómez de la Serna, 1928 r.
Fot. Agence de presse Meurisse



Polacy na Łotwie

Ludzie, których spotkałem

Na początku był... telefon. Oferta last minute! W kwietniu 1992 r. urzędnik oświatowego kuratorium pytał, czy nasza szkoła przyjmie polskie dzieci z Łotwy. Zawahanie, bo usłyszałem, że będą w Śremie już od 9 maja – czy zdążymy się w tak krótkim czasie przygotować? Zgodziłem się zastąpić inną wytypowaną wcześniej („lepszą”) szkołę. Liczyłem nie tylko na nauczycieli. Niezbędne było zaangażowanie rodziców, znalezienie rodzin, u których dzieci zamieszkają; pożądane – wsparcie firm i mieszkańców Śremu. Zdążyliśmy! Z wychowawczynią, p. Władysławą Ciesielską przyjechali uczniowie klasy drugiej Szkoły Polskiej w Daugavpils. Uczyli się w „Dwójce”, zwiedzali Wielkopolskę, uczestniczyli w pozalekcyjnych imprezach. Wyjeżdżali tak szczęśliwi, że od razu zostaliśmy zaproszeni na Łotwę. Byliśmy tam w październiku tegoż roku i... zaproponowaliśmy im kolejny pobyt w Śremie. W 1993 r. mogliśmy spokojnie się przygotować, wzbogacić program, wydłużyć czas odwiedzin. Kolejne lata: spotkanie w Warszawie, gdzie przebywały te „nasze” dzieci; udział naszej szkoły w Festiwalu Kultury Polskiej na Łotwie oraz spotkanie w Poznaniu z Zespołem Tańca Ludowego „Kukułeczka”.

Niezwykłą dokumentacją jest podręcznik do języka polskiego dla klas 3 i 4 szkół podstawowych za granicą (H. Metera *Strzeż polskiej mowy*). Są tam wspomnienia dzieci z Daugavpils z pobytu w naszej „Dwójce”; opowieść kończy zdanie: „Tak dobrze nam było w Śremie, że nie chcieliśmy wracać do domu...”.

Polacy na Łotwie nie są emigrantami, lecz Polonią zakorzenioną od dawna. Od XVI w. zamieszkują głównie Łatgalię, czyli dawne polskie Inflanty –

okolice Dyneburga (obecnie Daugavpils), wschodnią część Kurlandii – Semigalię oraz Rygę. W 1918 r., w niepodległej Łotwie, uznani za ludność autochtoniczną zyskali status mniejszości narodowej. W międzywojniu działało polskie szkolnictwo, organizacje młodzieżowe i katolickie, ukazywała się prasa polska. W 1940 r. po aneksji Łotwy przez ZSRR zlikwidowano polskie życie polityczne i społeczno-kulturalne, pozamykano kościoły. Masowe deportacje na Syberię objęły też Polaków; wielu zgładzono. Po wojnie: proces sowietyzacji i rusyfikacji. Po zamknięciu w 1949 r. ostatniej polskojęzycznej szkoły język polski, poza domami, funkcjonował w nielicznych kościołach. Odzyskanie przez Łotwę niepodległości (1991) umożliwiło Polakom odnowę życia społecznego i działalności politycznej. Szkoła Polska w Daugavpils rozpoczęła (wznowiła) działalność 1 września 1991 r.; w 1998 r. została akredytowana jako liceum; jej dzisiejsza nazwa to: Państwowe Polskie Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego.

Byliśmy u Nich w 1992 r. Mieszkaliśmy w domach rodzinnych uczniów, gdzie słynna polska gościnność przerosła samą siebie! I – zaskoczenie, gdy mama (Rosjanka) uczyła się języka polskiego od syna, trzecioklasisty. Bywaliśmy w szkole, zwiedzaliśmy kraj – Rygę, sanktuarium w Agłonie, szkołę i polski cmentarz w Krasławie... Jeździliśmy razem z Nimi na Litwę – niepowtarzalne przeżycia w Wilnie (Ostra Brama, Rossa). Ale przede wszystkim: Daugavpils i spotkania z rodakami! Niezwykły wieczór w kilkudziesięcioosobowym gronie, śpiewanie starych polskich pieśni (wstyd: gubiłem się po kilku zwrotkach). Poruszający widok – starsze panie w kościele z ręcznie zapisanymi w zeszytach tekstami modlitw



Upp. Ciesielskich w Daugavpils. Fot. Grażyna Olszewska

i pieśni... (zrozumiałem, jaką sprawiliśmy radość zawożąc sporo modlitewników „uzbieranych” przez ks. Jana Kajetańczyka). Rozmowy podczas zjazdu nauczycieli ze wszystkich polskich szkół na Łotwie...

Były akcenty humorystyczne: W ryskiej restauracji nie mogliśmy zjeść obiadu – była zamknięta z powodu przerwy obiadowej dla personelu! Były chwile wzruszające: W Wilnie bardzo starszy pan słysząc polską mowę podszedł, wykonał ze mną „niedźwiedzia”, po czym czystą polszczyzną opowiedział swoją artystyczną historię i na koniec (w ulicznej scenerii) pełnym głosem zaśpiewał mi operową arie!

Ludzie... Panią Władysławę Ciesielską poznałem już w Śremie. Kobieta z pasją! Uwielbiana przez

dzieciaki, wymagająca, konsekwentna, gdy trzeba – surowa, a zawsze troszcząca się o swoją gromadkę. Pojechała tam z Polski na kilkuletni kontrakt; objęła stanowisko wicedyrektorki szkoły. Nie była kimś „z zewnątrz”. Wrosła w tamto środowisko. Autorytet!

Nie sposób tu wymienić wszystkich (a zostawiłem sobie tamtą „oficjalną listę”). Wspomnę jeszcze dyrektorkę Gertrudę Grave, Żannę Stankiewicz (kieruje do dziś tanecznym zespołem „Kukułeczka”) i goszczącą mnie rodzinę Oboleńskich.

Jak dobrze, że skorzystałem z tamtej telefonicznej oferty „last minute”!

Leszek Mańkowski

Złoty, wizyty, odlewy, czyli PRL w Śremie i Manieczkach

Przygotowania do publikacji w wirtualnym muzeum historii Poznania CYRYL zdjęć Śremu i Manieczek niespodziewanie stały się wzruszającym spotkaniem terażniejszości z przeszłością. Dwaj śremianie na kilka godzin wrócili do lat dzieciństwa i młodości – jeden do szkoły, drugi do Odlewni.

Zadanie fotoreportera gazety codziennej jest jasno określone – dokumentuje wydarzenia, zdarzenia i fakty, które danego dnia mają miejsce na terenie objętym zasięgiem czasopisma. Takim fotoreporterem był nieformalny ojciec CYRYLA Stanisław Wiktor – kilka tysięcy jego fantastycznych negatywów stało się zaczątkiem CYRYLA. W latach 70. i 80. XX wieku pracował dla „Gazety Poznańskiej” (w latach 1975-81 przemianowanej

na „Gazetę Zachodnią”), do 1990 roku naczelnego organu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zgodnie z ideowym przesłaniem gazety i jego ówczesnego kierownictwa, za najważniejsze wydarzenia w województwie (najpierw wielkim, a po reformie w 1975 roku znacznie okrojonym) uznawano w tych dekadach: czyny partyjne i zjazdy partii, spotkania z weteranami ruchu robotniczego i przekroczenie norm produkcyjnych przed przodowników pracy zatrudnionych w wiodących dla gospodarki socjalistycznej zakładach przemysłowych i kombinatach rolnych, uroczyste obchody świąt państwowych i rocznic, akademie, wizyty, delegacje, pochody, dożynki, wybory do Rad Narodowych, wręczanie medali i odznaczeń,

Śrem 1980 r. Czyn partyjny. Fot. S. Wiktor. www.cyryl.poznan.pl





Otwarcie dworca PKS w Śremie, 1978 r. Fot. S. Wiktor. www.cyryl.poznan.pl

przedterminowy finisz sztandarowych inwestycji i konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Stanisław Wiktor codziennie jeździł w tzw. teren i wszystkie te propagandowo najważniejsze dla ludowej władzy wydarzenia utrwał na kliszy. A terento były: Szamotuły, Gołańcz, Śrem, Środa, Kalisz, Trzcianka, Wolsztyn, Luboń, Gniezno, Konin, Oborniki, Pniewy, Swarzędz, Września, Pobiedziska, Zaniemyśl, Sieraków, Bieganowo, Puszczykowo, Suchy Las, Koło, Kiekrz i dziesiątki większych i mniejszych miast i miasteczek Wielkopolski. Te z pozoru nudne i przewidywalne fotografie, często typu „klapa, rąsia, buźka, goździk”, z perspektywy lat nabierają nie tylko nieodpartego uroku, ale także wartości. Przestaje razić ich nachalna propagandowość, ponieważ dystans historyczny łagodzi ich karykaturalne rysy. Uwydatniają się za to ich walory dokumentalne. Zza pompacyjnych scen wyzierają niekiedy szerokie plany ukazujące place, ulice, budynki, sklepy, obiekty przemysłowe, pomniki, parki, stadiony. Wielu z tych miejsc już nie ma, ale pozostały w pamięci mieszkańców miast i miasteczek. A że pamięć jest zawodna, fotografia może ją odświeżyć. W ten sposób zdjęcia Stanisława Wiktora zapraszają na niecodzienny spacer ścieżkami dzieciństwa i młodości Wielkopolan.

Pierwsi w taką podróż z Cyrylem wyruszą mieszkańcy Śremu i Manieczek: pracownicy Odlewni Żeliwa w Śremie i PGR Manieczki, pasażerowie autobusów odjeżdżających z nowego dworca PKS i uczniowie śremskich szkół, uczestnicy korsa kwiatowego w Manieczkach i imprez na Stadionie Miejskim w Śremie i dziesiątki śremsian utrwalonych w czasie czynów partyjnych, w których brać udział może niekoniecznie chcieli, ale musieli. Tę podróż już odbyli Marek Pioch i Jan Gurdek. Przez kilka godzin na prośbę CYRYLA cierpliwie uzupełniali opisy autora zdjęć, które w wielu przypadkach były bardzo enigmatyczne i zawierały np. jedynie datę dzienną i adnotację: „Śrem” lub „Odlewnia w Śremie”. Bywało i gorzej, kiedy np. pewien zbiór negatywów miał opis: „Śrem, Dolsk, Gniezno”. Wtedy tylko ktoś, kto spędził w Śremie całe życie jest w stanie po drobnych detalach urbanistyczno-architektonicznych rozpoznać swoje miasto, a i tak nie zawsze to się udaje. Marek Pioch i Jan Gurdek wykonali dla CYRYLA i Śremu wielką pracę, chwilami wzruszającą dla obu, bo powroty do przeszłości zawsze mają w sobie element nostalgii. Pokonała ich dopiero obiadowa.

Danuta BARTKOWIAK

Windą na szafot

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Debiut fabularny Louisa Malle'a z 1958 roku zawsze kojarzy mi się z obrazem wspaniałej Jeanne Moreau przemierzającej nocą paryskie ulice w poszukiwaniu swojego ukochanego. Jest w tych scenach niesamowity ładunek smutku, rezygnacji oraz związane z tym poczucie dojmującej samotności. Utrzymana w klimacie kina noir opowieść o miłości i zbrodni okazała się wielkim sukcesem na całym świecie, stając się zwiastunem nadchodzącej Nowej Fali w kinie.

Florence Carala jest żoną wpływowego przedsiębiorcy, w firmie którego pracuje również jej kochanek, Julien Tavernier. Szansę na wspólną przyszłość widzą w morderstwie jej męża, które musi być zaplanowane i wykonane perfekcyjnie, aby oboje nie stali się podejrzanymi. Tavernierowi udaje się niepostrzeżenie dostać do gabinetu pana Carala, gdzie zabija go, pozorując samobójstwo. Będąc jednak tuż przy swoim samochodzie, dostrzega, że pozostawił zaczepioną na ścianie linę, która – jeśli odnaleziona – jednoznacznie wskazywałaby na niego jako mordercę. Spieszy zatem z powrotem do budynku, tylko po to, aby utknąć w windzie pomiędzy piętrami.

Dlatego też Julien nie pojawia się w umówionym miejscu, i Florence żyje w przeświadczeniu, że w ostatniej chwili wycofał się z planu i tym samym zostawił ją. Mimo to chce być z nim, bez względu na prawdę. Tymczasem los kpi sobie z pary kochanków w Windzie na szafot, nie pozostawiając im żadnych złudzeń odnośnie kontroli, jaką sprawują nad własnym życiem.

Temat idealny dla filmu traktującego o zbrodni doskonałej, lecz francuskie arcydzieło z kryminału szybko zamienia się w fatalistyczny poemat o próbie zapanowania nad absurdem.

No i właśnie ta sama lina, po którą wrócił Julien kilka scen później ląduje na bruku pod wieżow-

cem, zabrana przez małą dziewczynkę. Julien mógł zatem nie wracać na miejsce zbrodni, przypadek zadbałby o to, aby plan kochanków wypalił. Oto jedna z wielu sytuacji obrazujących fatum, jakie zawisło nad parą głównych bohaterów, nie-
możliwość zapanowania nad własnym losem.

Julien wydaje się być zawieszony pomiędzy zbrodnią, której dokonał, a karą, jaka przyjdzie później. Ale dla Malle'a to mało – uwięziony traci również swoją tożsamość, gdy para nastolatków kradnie jego samochód, a następnie, wszędzie gdzie się pojawi, używa jego nazwiska. Czyny młodych również mogą zostać zapisane na rachunek niczego nieświadomego Taverniera.

Spojrzenie na nastoletnich złodziei, Louisa i Veronique, jeszcze bardziej utwierdza nas w przekonaniu o jakiejś kosmicznej niesprawiedliwości i bezsensie. On, młody gniewny krytykujący to, co stare oraz obecną politykę rządu, w rzeczywistości nie wie, o czym mówi. Twierdzi, że jego pokolenie obchodzi to, co dzieje się obecnie w Algierii, ale pytany o konkrety milczy. Ona, wiecznie zapatrzona w swojego chłopaka, jest zbyt naiwna, aby mieć na niego jakikolwiek wpływ. Przyparta do muru, jedyne wyjście widzi w samobójstwie mogącym być początkiem romantycznej legendy o nich. Malle dużo czasu ekranowego przeznacza dla tych, którzy Taverniera pogrążyć mogą najmocniej, budując tym samym jeszcze jeden stopień kłęski. Jego pozycja, zasługi (Julien walczył podczas wojny indochińskiej) i spryt nie mają żadnego znaczenia, gdy zestawić je z działaniami żalosego opryska z kompleksami i jego infantylniej dziewczyny. Jeszcze bardziej przerażająca jest ich nieświadomość wpływu, jaki mają na sytuację właściciela ukradzionego samochodu.

Tytułowa winda staje się pułapką dla mordercy, jego skradziony samochód świadczyć będzie



Scena z filmu

przeciwko niemu, podobnie aparat fotograficzny, który jest w rękach młodych złodziei. Zachwyt nad nowoczesnością ujawnia się tu i ówdzie, jednocześnie stwarzając dla bohaterów największe zagrożenie. I ta ironia boli, bo atakuje uczucie, w które wierzymy. Egzaltowane dialogi Juliana i Florence na początku filmu rażą, ale depresyjna atmosfera udziela się widzom, szukającym sensu całej opowieści.

Francuski reżyser nie jest nihilistą, dostrzega światło w tunelu – ten sam pokretny los, który wszystko tak skomplikował, przywróci porządek. Ale prawda musi wyjść na jaw. Czy ma to służyć odkupieniu bohaterów? Nie wydaje mi się. Od początku sympatyzujemy z dwójką dorosłych kochanków, a morderstwo wydaje się usprawiedliwione, choć nadal moralnie naganne. Jednak czy dalsze znęcanie się nad bohaterami, rozdzielenie ich i ukaranie za nie swoje winy jest sprawiedliwe? Wydaje się to jeszcze bardziej niehumanitarne od zabójstwa męża swojej kochanki. Gorzka ironia u Malle'a nigdy nie zamienia się w żart. Trudno się bowiem śmiać ze śmierci marzeń o wspólnej przyszłości.

Nad całością zaś unosi się brzmienie trąbki Milesa Davisa, które sprawiło, że o *Windzie na szafot* mówi się do dziś, nie tylko w kontekście filmowym. Jazz wydaje się idealnie pasować do smut-

nego pochodu zrezygnowanej Florence, która odwiedza restauracje, bary i stacje benzynowe, pytając znajomych, czy nie widzieli Juliana. Nie stara się nawet ukryć, że coś ją z nim łączy, tak jakby wiedziała, że jest to już kompletnie bez znaczenia. Muzyka Davisa jakoś dziwnie koresponduje z tym poczuciem. Nawet nie znając arcydzieła Louisa Malle'a, potrafimy rozpoznać te dźwięki samotności i cierpienia.

Oglądajcie i słuchajcie!

Joanna CHMIELEWSKA

Windą na szafot

produkcja: Francja

premiera: 29 stycznia 1958

reżyser: Louis Malle

scenariusz: Louis Malle, Roger Nimier

(na podstawie powieści Noel Calef)

zdjęcia: Henri Deacae

muzyka: Miles Davis

Elena Ferrante. Genialna?

Z górnej półki

Elena Ferrante, włoska pisarka o dźwięcznym nazwisku i tajemniczym pochodzeniu jest fenomenem literackim ostatnich czasów, który przyszedł do nas via USA, jak wszystko, co się rusza w naszym współczesnym świecie.

Okazuje się, że autorka – ja stawiam na kobietę, ale i to ciągle pozostaje niewiadomą, postanowiła zataić swoją prawdziwą tożsamość, rezygnując z występów w mediach, udzielania wywiadów, słowem, normalnej promocji, która towarzyszy wydaniu książki. Prawdopodobnie uczyniła tak, chcąc uniknąć medialnego cyrku. Tak jak kiedyś Donna Leon, inna włoska autorka, o której pisałam w tej rubryce, wydająca książki poza Włochami, by zachować anonimowość przynajmniej w swoim kraju. Oczywiście, decyzja Ferrante przyniosła skutek odwrotny. Szalone zainteresowanie i mnóstwo spekulacji na temat tożsamości pisarza/pisarki, wywołało bum na jej książki, zwłaszcza w Stanach. Ale fakt, że Sonia Draga, już w 2014 roku, sięgnęła po tę właśnie okrzykaną autorkę, jest akurat szczęśliwym posunięciem, gdyż pisarstwo Eleny Ferrante jest naprawdę dobre. W zeszłym roku BBC umieściło tę właśnie powieść na liście dwudziestu najlepszych książek XXI wieku.

Genialna przyjaciółka jest pierwszą pozycją czterotomowej sagi o mieszkańcach jednej z dzielnic Neapolu i zdecydowanie zachęca do sięgnięcia po dalsze. Jest to historia dzieciństwa i dojrzewania, w latach pięćdziesiątych XX wieku, dwóch dziewcząt z ubogich dzielnic Neapolu. Jedna z nich, imienniczka autorki, Elena, jest wycofana i grzeczna, druga zaś, Lila, zadziorna i wyzywająca odważna. Obie bardzo inteligentne, ale to Lila wydaje się być tą „genialną”. Jest błyskotliwa i nieprzewidywalna zarówno w sposobie myślenia, jak i wyborach, których dokonuje. Obie pra-

gną „zostać kimś”, wyrwać się z nędzy swojego środowiska, z „plebsu”, jak mówi wspierająca je nauczycielka, ponadczasowo feministyczna, pani Oliviero. Początkowo dziewczynki stawiają więc na edukację. Jednak tylko jednej udaje się przekonać rodziców, że warto łożyć na kolejne szkoły – Elenie, córce woźnego magistratu. W ten sposób, pozornie, życie rozdziela obie dziewczynki, a ich przyjaźń zostaje wystawiona na próbę. Poruszając się po drogach równoległych, co jakiś czas jednak do siebie wracają. Wkrótce okaże się, że łącząca je więź jest niezwykle silna. Nie jest to jednak naiwna, powieściowa, dziewczynska przyjaźń rodem z *Ani z Zielonego Wzgórza*, a trudny związek, pełen nieoczekiwanych zwrotów sytuacji, nie jest pozbawiony rozczarowań i cierpienia. Narratorką historii jest Elena, mniej przebojowa z dziewczynek, i to z jej perspektywy oglądamy rozwój wypadków. Nieśmiałość, brak wiary w siebie, podziw dla błyskotliwej przyjaciółki sprawia, że na całe życie Lila stanie się dla Eleny punktem odniesienia, wyrocznią, ale także rywalką. Obserwujemy więc zazdrość, czasami zawiść, rządzące ich relacją, ból odrzucenia i euforię powrotów. Wszystko, co Elena robi w swoim życiu ma pośredni i bezpośredni związek z przyjaciółką. Chcąc być od niej lepszą – pracuje w dwójnasób. Ciągłe na nic, w jej mniemaniu, przyjaciółka zawsze znajdzie sposób, by ją przewyższyć. Lila nie chodzi już na szkolne zajęcia, ale po kryjomu uczy się samodzielnie tego samego co Elena – angielskiego, łaciny, greki, czyta tony książek z dzielnicowej biblioteki, pisze genialnie listy, a w obskurnym szewskim zakładzie swego ojca – projektuje buty przypominające dzieła sztuki. Elena dojrzewa wcześniej i wyrasta na ładną dziewczynę o pełnym, zmysłowym ciele. Zaczyna się podobać chłopcom. Co z tego, kiedy genial-

na Lila, gdy już wreszcie zdecyduje się „porzucić” nędzną posturę zadziornego, chudego urwisa bez wdzięku, nieomal od razu wyrasta na piękność zapierającą dech w piersiach...

Ta bolesna, niełatwa przyjaźń, rywalizacja między dwiema dziewczynami jest czymś niesłychanie wiarygodnym. Nie zawsze mamy odwagę przyznać to sami przed sobą, ale tak właśnie wyglądają prawdziwe relacje między bliskimi sobie ludźmi – melanz radości i rozczarowań, podłych gestów i wspańałości, odejść i powrotów, wdzięczności i niewdzięczności. Liczy się to co zwycięża w ostatecznym rozrachunku – miłość. Tak jest i w tej powieści.

Dzięki znakomitemu piarstwu Eleny Ferrante obserwujemy ubogi skrawek Neapolu wypełniony ludźmi z krwi i kości. Tło jest dla nas nieco egzotyczne, momentami przypomina fragmenty znane nam z *Ojca Chrzestnego* Scorsese’a. Włosi, neapolitańczycy właściwie, z ich przysłowiową porywczą naturą, wypomadowanymi włosami, kolorowymi fiatami z lat pięćdziesiątych. Ich maczystowskie zasady, przemoc wybuchająca łatwo i co chwilę, podporządkowane, ale energiczne, pyskate kobiety... Życie zdeterminowane nędzą, często tragiczne ludzkie historie, a wszystko to tuż obok niedostępnych, bogatych dzielnic Neapolu i lśniącego morza. Ten malowniczy kontekst w dużej mierze sprawia, że opowieść o dwóch dorastających dziewczynkach staje się tak fascynująca. Czytelnik z zainteresowaniem obserwuje przemiany następujące w obu bohaterkach, szczególnie w brzydkim kaczątku, którym wydawała się być przez cały czas narratorka, Elena. To, w jaki sposób czerpie ona siłę z trudnej przyjaźni, a także z otoczenia, by zmieniać swój charakter, wykuwając własną, niezależną osobowość, budzi podziw.



Pod koniec tej historii już nie wiemy, która z nich – piękna i odważna Lila, czy uparta i dzielna Elena – jest tytułową „genialną” przyjaciółką.

J.A.

Genialna przyjaciółka, Wydawnictwo. Sonia Draga, Katowice 2016

KWESTIONARIUSZ KULTURY



nys. U. Łukomska

Andrzej Marlas

Urodzony w Puławach, rocznik 1963. Absolwent Filologii Angielskiej – UAM i Filologii Germańskiej na UW. W Śremie od 1987. Tłumacz w Odlewni Żeliwa do 13 grudnia 1994 r. Od 1992 – własna firma – tłumacz przysięgły. Szkoła języków obcych.

Historyk z zamiłowania. Pasjonat rowerowych wypraw po Wielkopolsce i nie tylko. Uważny i wnikliwy komentator wydarzeń kulturalnych, recenzent książek i wydawnictw poświęconych historii i kulturze regionu. Autor bloga <http://srem.blog.pl/>.

1 Kim jestem...

Przedsiębiorcą-humanistą, wcale nie takie nie-
zwyczajne połączenie, jak może się wydawać.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Założenie własnej firmy w 1992 r. i następnie cał-
kowite usamodzielnienie się w 1994 r.

3 W czym jestem dobry...

W pisaniu: wpisów na moim blogu, na inter-
netowych forach dyskusyjnych, kiedyś artykułów
w Wikipedii.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Przeczytać więcej książek, poznać więcej muzyki
klasycznej.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Starać się bardziej rozumieć innych, tych, którzy
mają inne poglądy niż ja.

6 Co daje mi szczęście...

Jazda na rowerze (podobno to endorfiny...).

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Przyjazd do Śremu w 1987 r.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Możliwość poznania ich takimi, jakimi są.

8 Bohaterstwo to dla mnie...

Codzienne zmaganie się z losem.

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

Obecna.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Niemożność wykonywania mojej pracy.

12 Najcenniejsza rzecz jaką posiadam...

Moja miniwieża, umożliwiająca mi poznawanie świata (radio) i słuchanie płyt (odtwarzacz CD).

13 Moja największa wada...

Szybkie zniechęcanie się w razie niepowodzeń.

14 Główna cecha charakteru...

Introwertyzm.

15 Moje motto życiowe...

Takie, jak motto mojego bloga: „Każdy ma taki świat, jaki widzą jego oczy” (José Saramago).

16 Ulubiony dźwięk...

Muzyka fortepianowa.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Muzyka skrzypcowa solo (natomiast w orkiestrze i kwartetach smyczkowych uwielbiam skrzypce).

18 Nie mógłbym żyć bez...

Książek.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Choroba bliskich.

20 Moje ukryte marzenie...

Zamieszkać w dużym mieście, w Polsce lub zagra-

nicą, i korzystać z jego bogatej oferty kulturalnej.

21 Dar natury, który chciałbym posiadać...

Możliwość lepszego przewidywania, cofania błędnych decyzji.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Zdanie „ona/on zna perfekt angielski (niemiecki, inny) język”.

23 Słowo, którego nadużywam...

Jednak.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

„Pan Andrzej żyje inaczej niż inni”, wypowiedziane kiedyś przez moją (dorosłą) uczennicę.

25 Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Rzucić to wszystko, zamknąć firmę i oddać się tylko własnym zainteresowaniom.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Wszystko można wybaczyć, przynajmniej starałbym się.

27 Wolność to dla mnie...

Możliwość podróżowania, poznawania nowych miejsc.

28 Kim chciałbym być gdybym nie był tym kim jestem...

Nie wiem, może pracownikiem naukowym?

29 Obecny stan mojego umysłu...

Optymistyczny.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Dobrym człowiekiem.

NASZTALENT : Jacek Tomczak



Rocznik 1990. Zodiakalna Ryba. Absolwent Śremskiego Liceum Ogólnokształcącego. Ukończył Inżynierię Lądową na Politechnice Poznańskiej. Mąż i ojciec 9-miesięcznej Zosi. Mieszka w Śremie. Indywidualny mistrz Polski w szachach – 2017. Wychowanek KS Piast w Śremie. Potem Poczowiec Poznań. Reprezentuje barwy Akademii Szachowej Gliwice. W 2012 r. otrzymał tytuł arcymistrza szachowego – nadawany przez międzynarodową federację szachową FIDE za wyniki sportowe. Instruktor szachowy od 2015 r. Reprezentował Polskę na turniejach drużynowych, m.in. na Drużynowych Mistrzostwach Europy Juniorów w 2008 r., gdzie razem z drużyną zdobył złoty medal oraz na Drużynowych Mistrzostwach Europy w 2013 r. W rankingu polskich szachistów zajmuje 10 miejsce (dane z maja 2017 r.).

Podstaw gry nauczył się w domu. „Szachy były obecne w mojej rodzinie od zawsze. W szachy grali obydwaj dziadkowie, często przyglądałem się jak grają, przyglądałem się i w końcu okazało się, że umiem grać”.

Sukcesy zaczął odnosić jako sześciolatek. W 1996 roku został wicemistrzem Polski przedszkolaków, a rok później mistrzem. W następnych latach zdobył łącznie – w szachach klasycznych, szybkich i błyskawicznych ponad 20 tytułów mistrza Polski młodzików i juniorów, kilka medali srebrnych i brązowych, i w końcu upragniony złoty medal Mistrzostw Świata Juniorów w grupie wiekowej do lat 16 (2006 r.).

Od 2000 r. przez około 10 lat szlifował swoje umiejętności z arcymistrzem Włodzimierzem Schmidtem, wielokrotnym mistrzem Polski i olimpijczykiem, który dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem. Uczestniczył też w zajęciach Młodzieżowej Akademii Szachowej PZSzach.

Szachy to wysiłek dla umysłu i ciała, „do szachów trzeba mieć cierpliwość i czas, w grę trzeba się zaangażować. W szachach klasycznych minimalny czas rozgrywki to dwie godziny, często moje mecze trwają po pięć godzin, a raz zdarzyło się nawet gra siedmiogodzinna. Jest jednak i taka wersja szachów, kiedy całą partia rozgrywana jest w minutę (bullet) – wtedy zdarza się, że w ciągu sekundy muszę ocenić co zmieniło się po ruchu przeciwnika, przemyśleć i wykonać swój ruch i jeszcze nacisnąć przycisk zegara”.

Zaletą szachów jest to, że można grać bez ograniczeń wiekowych, co w innych sportach jest niemożliwe – „Wielu zawodników ze światowej czołówki ma powyżej 40-50 lat i nadal profesjonalnie gra”.

Niestety nie można tylko grać w szachy – w Polsce zaledwie kilkanaście osób może sobie na to po-

zwolić. A pozostali? Prowadzą szkolenia, zajęcia w szkołach, przedszkolach, uczą indywidualnie. Czy szachy to sport? „Uważam że tak. Jest tu i element rywalizacji i wytrwałości, a może to coś więcej niż sport? W końcu Miguel Cervantes mówił „Życie jest jak gra w szachy: po skończonej partii i królowie i zwykłe pionki składane są do tego samego pudełka”.

Na przełomie marca i kwietnia 2017 odbyły się w Warszawie Mistrzostwa Polski w szachach, podczas których Jacek zdobył srebrny medal (w 2015 r. był brązowym medalistą), co dało mu przepustkę na Mistrzostwa Europy w Mińsku. Nie jest do końca zadowolony z wyniku, ale nie rozpamiętuje drobnych niepowodzeń. Przed nim kolejne wyzwanie – start w Drużynowych Mistrzostwach Europy, które w tym roku odbędą się w Grecji. Życzymy powodzenia!

Ewa Nowak

Fotografie z archiwum Jacka Tomczaka

JESTEM... zadowolony z życia.

CHCIAŁBYM... mieć więcej czasu.

MYŚLĘ O... wszystkim.

INSPIRUJE MNIE... realizacja planów.

POTRAFIĘ... całkiem nieźle przedstawiać drewniane figurki.

LUBIĘ... długie spacery.

MUSZĘ... przestać myśleć w kategorii „muszę”.

ŻAŁUJĘ... rzadko i krótko.

BOJĘ SIĘ... zazwyczaj niepotrzebnie.



Wsiąść do pociągu byle jakiego...

Okiem belfra

Dziś będzie o podróżowaniu – małym i dużym. Bo czymże jest ludzkie życie, jeżeli nie wielką podróżą? Niejednokrotnie podczas lekcji wracamy z uczniami do motywu wędrówki. Rozmawiamy o podróżowaniu fizycznym i mentalnym, o początkach i końcach dróg, o trudach i radościach podejmowanych wypraw. Zawsze dochodzimy do wniosku, że (parafrazując poetę) życie wędrówką jest...

Czasem pojawia się w naszych dyskusjach pytanie, czy we współczesnym świecie warto podróżować, czy wciąż mamy potrzebę podejmowania trudów wędrówki, gdy tak naprawdę cały świat stoi przed nami otworem? Nie ruszając się z własnego fotela, możemy „poznać” cały świat. Na jedno kliknięcie otwiera się przed nami perspektywa drugiego końca świata. Po co zatem pakować swą walizkę i wsiadać do „pociągu byle jakiego”, gdy internetowa wyszukiwarka pokaże nam tak wiele, a portal społecznościowy pozwoli poznać niezliczoną ilość ludzi? Czy podróż ma w sobie wciąż magię?

Moi uczniowie – ludzie bardzo młodzi, u progu dorosłego życia – myślą o podróży w kilku aspektach. Dla jednych to konieczność wobec rzeczywistości, w której żyją. Mówią o słabych perspektywach, o braku możliwości rozwoju i zarobku. Dla nich podróż to wyjazd do kraju, który otwiera przed nimi nowe horyzonty, ale przede wszystkim w kwestii materialnej. Wyjeżdżają, by zarobić, zebrać kapitał na lepsze życie. Nie szukają na mapie pięknych zakątków globu, lecz te miejsca, gdzie można dobrze zarobić. Materialiści? Pragmatycy? Realisci? Takiego dokonują wyboru. Opuszczają kraj, małą ojczyznę, rodzinę i przyjaciół, by zacząć nowe życie. Czasem na krótko, czasem na zawsze.

Ale są też tacy młodzi ludzie, którzy wierzą, że świat to wspaniała zagadka, którą trzeba poznać krok po kroku. Poszukują miejsc pięknych, ludzi, którzy reprezentują inną kulturę i wyruszają w nieznaną. Pakują plecak i mówią mamie „do zobaczenia”, bo wiedzą, że wrócą do domu. Staną w progu bogatsi – o doświadczenia, wiedzę, wspomnienia, znajomości... Jadą uczyć się świata i siebie. Poznają to, co nieodkryte, czego nie można doświadczyć, siedząc po prostu przed komputerem. Marzyciele? Idealiści?

Ruszejmy zatem w podróż – małe i duże. Odkrywajmy piękno świata tuż za progiem naszego domu i bardzo daleko – na drugim krańcu globu. Bo wędrowanie ma w sobie magię. Możemy wyruszyć z namiotem w rękę lub rezerwacją w hotelu, ale zawsze to wyzwanie. Poznamy nowych ludzi, znajdziemy się w nowych sytuacjach, staniemy wobec nowych wyborów. A wrócimy bogatsi w to, co najważniejsze: piękne wspomnienia, wiedzę o świecie i sobie. Człowiek, który podróżuje, jest bardziej otwarty, pokorny, świadomy, że są na świecie ludzie wartościowi, którzy mają inny pogląd na życie niż ja.

Dlatego na kolejnej lekcji języka polskiego znów podejmę motyw wędrówki. Będziemy podróżować z książką w ręce, używając wyobraźni, szukając celu, jaki warto osiągnąć. Powiemy sobie, że emigrując w celach zarobkowych też możemy przeżyć przygodę życia. Trzeba tylko wyruszyć z domu z chęcią poznania, radością i wiarą, że świat jest piękny, a ludzie ciekawi.

Katarzyna GRZEGORCZYK

ART IN ART – sztuka w sztuce

Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK w Krakowie od kwietnia do października pokazuje główną wystawę o powyższym tytule, w której udział bierze kilkudziesięciu artystów z całego świata, w tym ponad dwudziestu Polaków. Wcześniejsze miały charakter konfrontacji artysty z życiem i przeszłością, nawiązywały do dramatu wojny i patriotyzmu, przestrzegały przed siłą pieniądza i jego wszechobecnością, ujawniały zło tkwiące w człowieku czasem prowadzące do zbrodni, mówiły o problemach przekłamania płci, o wolności człowieka i jego zagubieniu we współczesnym świecie, słowem: były „na serio”. Takie zresztą prawdy i taką sztukę Muzeum przedstawia od 2010 roku, roku swego powstania.

Dorothee Golz *Dziewczyna z perłą*



Miałym dla mnie zaskoczeniem jest obecna wystawa, gdzie „sztuka ma również bardziej artystyczną twarz – jest wielką kolekcją rozpoznawalnych obrazków, które mają swoje głośne historie, swoje niezwykle konteksty, są pełne stojących za nimi uniesień i egzaltacji” (cytat z programu). Każde z przedstawionych dzieł nawiązuje do znanych z historii sztuki postaci, obrazów, rzeźb, do prac artystów natychmiast rozpoznawalnych przez większość odbiorców lub tych, które rozszyfrują koneserzy. To specyficzna intelektualna gra, gdyż każde dzieło pełne cytatów tworzy nowe realia i symbole, wnosi nowe przesłanie. Nie jest to zupełnie nowatorskie spojrzenie, gdyż takie zabiegi stosowane były od dawna, ale zgromadzenie dziesiątek takich obrazów, fotografii, rzeźb, obiektów w jednej przestrzeni wymagało wiele zachodu i ogromnej pracy. Kuratorkami tej świetnej wystawy są trzy panie: Delfina Jałowik, Monika Kozioł, Maria Anna Potocka, a koordynatorem Agnieszka Sachar.

Zwiedzając, zastanawiałam się, jak odbiera tę ekspozycję widz „nie czytający” kontekstu, nie bawiący się w tę wyrafinowaną grę znaczeniową. Myślę, że cieszą go realistyczne przedstawienia i zabawne połączenia. Chyba każdy rozpoznaje Vermeerowską *Dziewczynę z perłą*, która stoi we wnętrzu, ma na sobie t-shirt i jeansy, albo *Damę z łasiczką*, której owa łasiczka uciekła poza ramę obrazu. Ta praca Żegnam państwa autorstwa Jerzego Kosalki budziła powszechną wesołość, podobnie jak ubrane we współczesne rekwizyty antyczne posągi na fotografiach i rzeźbach francuskiego artysty Leo Caillarda z cyklu *Hipsters in Stone*. Caillard zwany pieszczotliwie „niegrzecznym dzieckiem świata sztuki” z finezją i ogromnym poczuciem humoru ubiera znane rzeźby



Jerzy Kosatka *Żegnam Państwa*

w hipsterskie koszulki, okulary słoneczne znanych marek, czapeczki, słuchawki, itp. Zabawa klasyką i popkulturą tworzy niezapomniane efekty.

Także gruziński architekt i artysta Tezi Gabunia pokazuje instalacje nie wymagające znanstwa przedmiotu. Buduje miniaturowe sale muzealne, do których można zajrzeć i zapoznać się z kolekcją. Prezentowana *Włóż głowę do galerii (Luwr)* ma wymiary 50x50x82 i zaglądający człowiek robi wrażenie olbrzymia w galerii Liliputów.

Mnie cieszyły dzieła japońskich twórców i nasze rodzime. Podobała mi się praca Zofii Kulik *Ambasadorowie przeszłości. Made in GDR, USSR, Czechoslovakia and Poland*. To duża fotografia cyfrowa 210x243 cm nawiązująca do znanego obrazu renesansowego malarza Hansa Holbeina Młodsze *Ambasadorowie*. Usytuowanie postaci, nagromadzone rekwizyty, kotara i posadzka przypominają pierwowzór, ale są to portrety autorki i jej męża w otoczeniu detali z czasów Komuny z wymienionych wyżej krajów. Dla mnie, która wiele przedmiotów pamięta np. czajnik, aparaty fotograficzne, powiększalnik, maszynę do pisania, tandetną zasłonę, ciuchy i buty modeli

była to niezamierzona wycieczka w przeszłość, o której wołałabym zapomnieć...

Sympatycznie odebrałam hiperrealistyczne płótno Marcina Maciejowskiego z 2014 r. (180 x 140cm) o deklaracyjnym tytule *My, młodzi artyści...*, które między innymi zostało zakupione do kolekcji MOCAK. Ten krakowski twórca posługujący się często metodą kolażu malarstwa, wycinków prasowych i internetowych, a także specyficznym obrazowaniem nawiązującym do klasycznego komiksu, w wielu pracach prowadzi dialog ze światem sztuki, komentując pozycję współczesnego artysty, ironizuje... Na obrazie pokazana jest scena w galerii, gdzie wisi słynny obraz Władysława Podkowińskiego *Szał uniesień*, programowe dzieło polskiego symbolizmu, z boku kolejny (we fragmencie) obraz tego malarza *Konwalie* (w swoim czasie obrazy bulwersujące widzów w związku z nowatorskim ujęciem tematu), a w przestrzeni sali znajduje się współczesna dziewczyna w krótkiej niebieskiej sukience, włosach uczesanych w koński ogon z przewieszoną przez ramię torebką oraz chłopak w sztruksach i sportowej bluzie, którzy oglądają obrazy. On wyraźnie przygląda się modelce na koniu, ona jakby zatrzymana w pozie osoby cofającej się, by lepiej zobaczyć dzieło z perspektywy. Niezależnie od realistycznej przestrzeni wnętrza na tle obrazu w obrazie cytowany jest fragment tekstu Kazimierza Tetmajera z 1894 r. „My, młodzi artyści dzieło Podkowińskiego witamy z najwyższą radością...”.

Absolutnym hitem, według mnie, jest cykl fotografii nowojorskiego malarza i fotografa Richarda Tuschmana *Medytacje hopperowskie* nawiązujących do twórczości czołowego amerykańskiego malarza XX w – Edwarda Hoppera. To bliska mi ikonografia i nastrój w obrazach. Niektóre dzieła Hoppera widziałam „na żywo” w popularnej nowojorskiej Momie czyli Museum of Modern Art. Artysta jak nikt inny pokazuje melancholię przemijania. Wydaje nam się, że jesteśmy świadkami zachowań ludzi smutnych, samotnych, zagubionych, ale i zwykłych przechodniów na ulicy, bywalców klubów i barów, stacji benzynowych... Kadry jak z dobrze wyreżyserowanych ujęć filmowych: nostalgia, codzienność, szczęście i dramat. Tuschman precyzyjnie ustawił sytuacje jak w ob-

razach i zrobił artystyczne zdjęcia. Cztery lata temu podobnego zabiegu dokonał austriacki reżyser filmowy, ożywiając 13 obrazów Hoppera, kręcąc arcydzieło z zastosowaniem animacji *Shirley – wizje rzeczywistości*. Fotografiami nowojorczyka byłam wprost urzeczona.

Na marginesie dodam, że w MOCaKu można obejrzeć aktualnie kilka wystaw czasowych (prawie wszystkie do 24.09) *Twórca i ślad, Jonasz*

Stern – Krajobraz po Zagładzie, Polska-Izrael oraz stałą kolekcję muzeum, zajrzeć do Biblioteki Mieczysława Porębskiego, wypić smaczną kawę w muzealnej kafejce i zachwycić się nowoczesną architekturą obiektu, zarówno w bryle gmachu, jak i jego wnętrzach.

Ula ŁUKOMSKA
malarka
Foto: autorka

Richard Tuschman Medytacje Hopperowskie



Artysta na promenadzie

W przestrzeni publicznej realizowane są rozmaite formy, w celu trwałego upamiętnienia ludzi i wydarzeń. A u podstaw takich inicjatyw (zbiorowych lub indywidualnych) leżą przede wszystkim: ważne przesłanie i uzasadniona idea. Nie inaczej było w przypadku rzeźby postaci Jerzego Jurgi.

Dwa lata temu na zebraniu Fundacji Jego imienia wykrył się pomysł ku poczynieniu starań, aby związanego od urodzenia ze Śremem, cenionego artysty-malarza i historyka sztuki, postaci nie tuzinkowej i oryginalnej, pokazać „na zawsze” w przestrzeni publicznej naszego środowiska. Jednoznacznie przychylnie, i co bardzo istotne z deklaracją finansowego wsparcia tej inicjatywy, odniósł się burmistrz Adam Lewandowski, tym samym osobiście jej patronując.

Zarząd i Rada Fundacji zdecydowały powierzyć wykonanie projektu rzeźbiarzowi dr. Michałowi Wielopolskiemu z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. W zaproponowanej przez niego koncepcji artystycznej dominuje naturalność oraz zamięłowanie Jerzego Jurgi do natury i sztuki. Figuratywną, trójwymiarową postać ujętą w stojącej formie, cechuje realistyczny, bardzo wyraźny portret. W podobny sposób zarysowane ręce i dłonie stanowią kontrast wobec bardziej rzeźbiarskiego stylu ubrania i pozostałych elementów sylwetki, jak również do obrazu z charakterystyczną fakturą malarską Jerzego Jurgi.

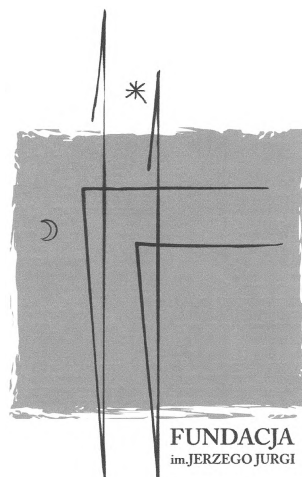
Kolejne etapy pracy nad modelem w glinie w skali 1:1 poprzedzały dyskusje m.in. nad plastycznymi detalami, które powoli zbliżały dzieło do ostatecznego kształtu. Następnie model rzeźby trafił do wykonania odlewu w brązie, w pracowni rzeźbiarsko-odlewniczej Garstka Studio w Szymano-

wie. Od początku było oczywiste, że najlepszym miejscem na postawienie rzeźby Jerzego Jurgi będzie śremska promenada. Nie tylko dlatego, że wcześniej zajęli na niej miejsca inni znani i zasłużeni w historii miasta śremianie. Artysta był bowiem mocno związany z nadwarciańską promenadą. Lubił po niej spacerować, ale przede wszystkim zabierał z przystani przy źródle swój kajak, a potem motorówkę, by popłynąć w górę rzeki do Białego Gościńca.

Artysta z tego też miejsca będzie zapraszał do odwiedzin Muzeum Śremskiego, gdzie znajduje się bogata kolekcja jego obrazów i kusz.

Odświeżenie rzeźby zaplanowano w „święto promenady” – 24 września 2017 r.

Adam PODSIADŁY
Prezes Fundacji im. Jerzego Jurgi





Michał Wielopolski w poznańskiej pracowni przy modelu rzeźby Jerzego Jurgiel. Fot. A. Podsiadły

MUZEUM
S R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

NA SPOTKANIE
Z TRADYCYJNYM STROJEM
REGIONU ŚREMSKIEGO
ZAPRASZA
EWA NOWAK - AUTORKA PROJEKTU

Udział w zajęciach skierowanych
do uczniów szkół podstawowych,
gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych
jest bezpłatny.

TERMIN - od 10 września do końca października
CZAS TRWANIA - 45 min.

INFORMACJE I ZAPISY - tel. 61 28 35 938, 533 875 030


MUZEUM
S R E M S K I E




MUZEUM
S R E M S K I E

WYJAZD NA WYSTAWĘ - 25.10.2017. g. 16:30 (parking przed Muzeum Śremskim)
CENA - 35 zł (przejazd, bilet wstępu, zwiedzanie z przewodnikiem)
ZAPISY I WPŁATY - do 15.10. w Muzeum Śremskim, tel. 61 28 35 938, 533 875 030

Burmistrz Śremu Adam Lewandowski
Dyrektor Muzeum Śremskiego
Katolickie Centrum Edukacji i Kultury w Śremie
Grupa Odnowy Wsi Manieczki

zapraszają na spektakl teatralny
na motywach komedi

Józefa Rufina Wybickiego KULIG



1 października 2017 roku, godz. 15:00
Teren przy Dworze w Manieczkach



UWOLNIĆ SKOWRONKA



09.09.2017 r.

Spotkanie Integracyjne
dla osób niepełnosprawnych
poruszających się na wózku inwalidzkim lub o kulach
z terenu powiatu śremskiego.

Serdecznie zapraszamy do udziału w spotkaniu

Zbiórka uczestników - Bulwar Rzeki Warty,
ul. Nadbrzeżna pod mostem

Program spotkania:

godz. 11⁰⁰ - Rozpoczęcie
godz. 11⁰⁰ - 12⁰⁰ - Przejście do Muzeum Śremskiego
godz. 12⁰⁰ - 12³⁰ - Powitanie uczestników
godz. 12³⁰ - 13⁰⁰ - Kawa
godz. 13⁰⁰ - 14⁰⁰ - Część artystyczna - występ uczniów Szkoły Podstawowej nr 1
im. M. Kopernika i Zespołu Szkół Technicznych
im. H. Cegielskiego w Śremie
godz. 14⁰⁰ - 15⁰⁰ - Obiad
godz. 15⁰⁰ - Zakończenie spotkania

Zapłaty przyjmowane są pod nr telefonów: 61 28 30 798 i 501 226 818 do dnia 25.08.2017 r.
Wzorem ubiegłego roku - pomagać będą wolontariusze.

Dla osób z problemem komunikacyjnym podstawione będą autobusy z wolontariuszami.

Fakt ten należy zgłosić do Fundacji na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem wraz ze zgłoszeniem uczestnictwa.

Organizator:



Patronat:



Patronat medialny:



Sponsorzy:



MUZEUM A CO TO TAKIE?

Klasy, które rozpoczynają naukę historii
(a także wszystkie pozostałe) zapraszamy
do uczestnictwa w zajęciach, podczas
których omawiamy historię, zbiory
i działalność Muzeum Śremskiego oraz
przedstawiamy sposoby gromadzenia,
przechowywania, opracowywania
i udostępniania zbiorów.

Zajęcia w przystępny sposób przybliżają
młodzieży tajniki pracy muzealnika,
który wbrew pozorom nie jest brodatym,
krótkowzrocznym staruszkiem
zatopionym w zakurzonych księgach,
a także przygotowują młodych ludzi do
korzystania ze zbiorów muzealnych
podczas pisania prac szkolnych.

Termin: od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00.
Czas trwania: ok. 60 min.
Koszt: 3 zł od uczestnika.
Prosimy o wcześniejszą rezerwację:
tel. 61 28 35 938 lub 533 875 030.



TOMASZ MAZURCZAK RYSUNEK
WERNISAŻ MUZEUM ŚREMSKIE
ZAPRASZAMY
30 WRZEŚNIA 2017 GODZINA 16

ZAKOŃCZENIE LATA

03.09.2017

PLAŻA MIEJSKA

**IMPREZA
CHARYTATYWNA**



**NA RZECZ
ARKA IGNASZEWSKIEGO**

PROGRAM:

- 14:30 Rozpoczęcie imprezy
- 14:45 Dekoracja uczestników triathlonu 1/10 IM, GreatKIDS
- 15:15 Koncert wokalistów Studio Piosenki Melody
- 16:30 Recital Aleksandry Wrotyńskiej
- 17:20 Pokaz flyboardu
- 17:30 Dekoracja uczestników triathlonu 1/4 IM
- 18:15 Akademia Gitary Festiwal Koncert zespołu RIFFERTONE
- 19:15 Pokaz flyboardu
- 19:30 Koncert zespołu SILIBRAND
- 20:30 Impreza plenerowa - zagra: CEHA
- 21:30 Nocny pokaz flyboardu
- 21:40 Zakończenie imprezy

PONADTO:

- GRY, KONKURSY I ANIMACJE SPORTOWE
- ZABAWA Z CHUSTĄ KLANZY
- BAŃKI MYDLANE
- MINI WARSZTATY PLASTYCZNE (18.15-19.15)
- NAGRODY, DROBNE UPOMINKI
- FIGURKI Z BALONÓW
- MAŁOWANIE TWARZY
- ZJEŻDŻALNIA DMUCHANA, SKAKANIEC (WSTĘP WOLNY)
- WATA CUKROWA, BALONY, POPCORN
- AUTA ELEKTRYCZNE DLA DZIECI

**ŚREM TRIATHLON
GREATMAN TRILOGY
OD 7:30 DO 18:30**

organizatorzy:



partnerzy:





PLAŻA
MIEJSKA
w Śremie

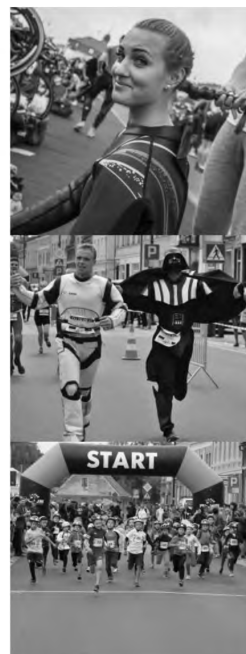


ŚREM TRIATHLON 03.09.2017

10:00 Start dystansu 1/10 IM
12:00 Start duathlonów dziecięcych
14:00 Start dystansu 1/4 IM
14:45 Dekoracja 1/10 IM oraz Dzieci
17:30 Dekoracja 1/4 IM

Gry i zabawy dla dzieci
Rywalizacja sportowa sołectw
Sztafety rodzinne

Zawody są częścią cyklu:



pasjonaci OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA spotkanie XLVI

George
Michael

20 września
(ŚRODA)

GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

Śremski ośrodek kultury
tel.: 61 28 35 904

wstęp wolny

ZAPRASZAMY

W PROGRAMIE M.I.N.
* białe krutki czarnych krązków
* spotkanie moduluje Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne

KONCERT

JACEK
KRZAKLEWSKI
(PERFECT)

oraz
zespół

KO®EK



Śremski
ośrodek
kultury



28.09, GODZ. 19:00
KINOTEATR "SŁONKO"

Wstęp wolny. Liczba miejsc ograniczona.
Rezerwacje w ŚOK lub pod nr. tel.: 61 28 35 904.

TACY BYLIŚMY – wystawa w Bibliotece

*Naszą tak ciężką teraźniejszość będą
w przyszłości nazywali „dawne dobre czasy”.*
Janina Ipohorska

W lipcu i sierpniu w Bibliotece Publicznej w Śremie można zwiedzać wystawę pt. TACY BYLIŚMY, prezentującą różne aspekty życia społeczno-kulturalnego śremian lat 80. i początku 90. Ekspozycję tworzą afisze, plakaty, fotografie, publikacje okolicznościowe oraz wycinki z ówczesnej prasy regionalnej.

Wystawa powstała w większości z materiałów zgromadzonych w Bibliotece Publicznej w Śremie, tworzących zbiór tzw. dżs-ów czyli dokumentów życia społecznego. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić bibliotekę publiczną bez takiego zbioru. Stanowią one cenne źródło wiedzy o regionie. Dokumenty życia społecznego to głównie druki ulotne i okolicznościowe charakteryzujące się różnorodną formą i szatą graficzną. Wydaje się dla osiągnięcia określonych celów informacyjnych, propagandowych bądź reklamowych. Dokumentują działalność różnego rodzaju organizacji, stowarzyszeń, instytucji czy grup społecznych oraz są świadectwem przejawów życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Informacje jakie zawierają są bardzo często niedostępne w innych materiałach, a ich wartość jako materiału źródłowego jest niekwestionowana. Niestety, nasze zbiory z tego okresu nie są zbyt liczne. Wiele dokumentów zostało utraconych w związku z różnymi perturbacjami jakie przechodziła na przestrzeni lat biblioteka przy ul. Kilińskiego (zalanie, zniszczenie dachu nad magazynem). Niemniej, zbiór choć skromny, to cenny i tym bardziej cieszy fakt, że możemy zaprezentować to, co udało się zachować. Wystawę uzupełniają i wzbogacają archiwalne plansze z działalności Śremskiego

Ośrodka Kultury lat osiemdziesiątych.

Zamysłem wystawy było pokazanie młodszym śremianom co działo się w naszym mieście w czasach, których, z racji wieku, nie mogą pamiętać. Ale przede wszystkim, chcieliśmy przypomnieć atmosferę tamtych lat, tym mieszkańcom Śremu, którzy byli uczestnikami ówczesnych wydarzeń, zwłaszcza kulturalnych. Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że nie były to łatwe czasy i będzie to prawdą. Jednak upływający czas sprawia, że z sentymentem odnosimy się do przeszłości. Liczymy, że widzowie wzruszą się rozpoznając na fotografiach siebie lub znajome osoby. Być może wrócą w pamięci jakieś fakty lub dawno zapomniane anegdoty. Zapraszamy do wspominania, napiszcie jaki Śrem pamiętacie z tamtych lat, na ciekawe wypowiedzi udostępniamy łamy informatora W Śremie, a także nasz profil na Facebooku. Wakacje sprzyjają podróżom, także tym do przeszłości.

Notatki z wystawy:

„Wystawa sympatyczna! Gratuluję pomysłu. Widok szczerze rozbawionego Taty, nieżyjącego od wielu lat, sprawił mi wielką radość i wzruszył”. „Bardzo miłe wspomnienia. Aż szkoda, że kiedyś tyle imprez w Amfiteatrze w parku, a teraz zgłiszcza pozostały. Wystawa fajnie opracowana. Gratulacje!!!”

„Bardzo ciekawa inicjatywa i pomysł, co prawda jest tego mało ale fantastycznie jest wrócić do tamtych czasów. Czyżby powrót do przeszłości? Niech każdy z nas oceni. Pozdrawiam”.

„Wystawa bardzo miła, szczególnie, że obudziła wspomnienia jak po nocach wykonywałam ręcznie x 6 plakaty, które właśnie z sentymentem oglądam. Dziękuję. Halina Szmyt”.

Ewa BAK

*Biblioteka Publiczna w Śremie
zaprasza na wystawę pt.*

TACY BYLIŚMY

lata osiemdziesiąte w Śremie



Uwaga! Wystawa przedłużona do końca WRZEŚNIA!
ZAPRASZAMY!
wystawa czynna w lipcu i sierpniu w godzinach otwarcia

 **Biblioteka**
Publiczna w Śremie
ul. Wolności 10, 64-400 Śrem

14 września 2017

10:00

*Spotkanie z autorem książeczek
(dla dzieci kl. I)*

**PRZEMYSŁAW
WECHTEROWICZ**



Biblioteka
Publiczna im. H. Świeckiego
w Śremie

ZAPISY NA SPOTKANIE: Biblioteka Publiczna w Śremie
(wypożyczalnia dla dzieci), ul. Grunwaldzka 10

Promenada jak za dawnych lat **PARADA BAJEK**



**24 września 2017
godz. 14:00-18:00**



Biblioteka
Publiczna im. H. Świeckiego
w Śremie



ŚREM



MUZEUM ŚREMIE



GAZ
system

Sposób na pisarza

Spotkanie autorskie z Marcinem Pałaszem (dla uczniów kl. IV-VI)

25 września 2017, g.10:00



Zapisy: Biblioteka Publiczna w Śremie
(wypożyczalnia dla młodzieży), ul. Grunwaldzka 10



*W 100-lecie utworzenia
Konwiktu Arcybiskupiego
w Śremie*



28.09.2017, g.18:15
wykład dr Danuty Pływawko
BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Śremie, ul. Grunwaldzka 10

WREMNIAT
NIE GĘ
I SWIET
WIELKICH
MAJ



Roman GIERTYCH

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Jerzy Jurga. Fot. Kuba Jurga
IV – Fot. z archiwum Jacka Tomczaka

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 284 1208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
było,
tak
się mówiło

HAJMAT

Osiedle jednopiętrowych domów zbudowanych w latach 1940-1942 dla niemieckich urzędników pracujących w Śremie, między ulicami Kochanowskiego i Powstańców Wielkopolskich, przy Szkole nr1.



Foto: zbiory Muzeum Śremskiego



Foto: Piotr Pieczykolan, 2016 r.

